Nr. 139. Lwów — Wtorek dnia 20 Czerwca. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. D[illegible]y)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]
Na zmianę adresu opłaca się 20 ct. [illegible]
CENA OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś:	św. Sylweryusza	Fteodora Str.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 4 m. 5	Długość dnia g. 15 m. 53
Jutro:	św. Alojzego G.	Kyryła Arch.	**Ulica Sykstuska l. 45.**		Zachód „ 7 „ 58	Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Chcąc uczynić zadość wielokrotnym życzeniom naszych czytelników otwieramy wspólną prenumeratę na PRZEGLĄD i na BLUSZCZ. Prenumerata ta wynosi na prowincyi z przesyłką pocztową za PRZEGLĄD i BLUSZCZ razem:
kwartalnie 6 zł. 80 ct.
półrocznie 13 zł 60 ct.
Warunek nieodwołalny: prenumerata ta nie może być krótszą niż na kwartał i musi być złożona przed 1 lipca, abyśmy mogli zamówić z Warszawy odpowiednią liczbę egzemplarzy „Bluszczu."
Administracya „Przeglądu"

Listy z Niemiec.

Berlin 14 czerwca.

I system pruski, i rozum stanu Bismarka nie wyjmują się od starej reguły, że nie ma nic wiecznego pod słońcem. Puklerze jedności niemieckiej zużywają się i znać na nich rysy i pęknięcia. A jeśli charakter pruskiego serwilizmu i panoszenia się równoczesnego po dziś został nietknięty, jeśli i dziś jeszcze Heine mógłby hegemonów niemieckich ośmieszać osławionemi zwrotkami, to przecież te cenne może kiedyś przymioty musztry, uległości i przywiązania do idei zaboru i wzrostu politycznego nie starczą już na utrzymanie cesarstwa zjednoczonego w ślepem posłuszeństwie i w pogotowiu na wszelkie dyktaty Prus. Po dwudziestu latach przychodzi różnym szczepom niemieckim opamiętanie; tradycye świetne literackie, artystyczne a i wojenne Bawarczyków, Sasów, Badeńczyków i innych budzą się z protestem przeciw pognębieniu przez pruski militaryzm. Pisma nawet tak patryotyczne w kwestyi wojskowej, jak „Magazin für Litteratur", które od dwóch lat często walczyło w artykułach jenerałów bezimiennych i literatów niewojskowych za armią i pomnożeniem sił zbrojnych — teraz w obec żądań pruskich cofają się i proponują ogólne uzbrojenie ludu.

Dokąd to prowadzi? Ogólne uzbrojenie! wszak to ideał socyalnej demokracyi, jedyny zresztą, na który bardzo wielu przeciwników tego stronnictwa godzi się i jedyny też, którego rząd najbardziej się obawia.

Liebknecht dowodzi od lat wielu we wszystkich pismach socyalistycznych, że za te pieniądze, które dziś Niemcy na wojsko wydają, można utrzymywać armię dwanaście razy większą, gdyby każdego żołnierza powoływano tylko co trzy lata do ćwiczeń i gdyby zadowolniono się musztrą trzymiesięczną.

Ale co byłoby to za wojsko? Socyaliści twierdzą wprawdzie, że Szwajcarya nie ma innych sił zbrojnych, i że wojna z republiką Helwecką — przy równych zresztą stosunkach pod względem ilości pułków i gatunku uzbrojenia — skończyć musiałaby się klęską dla armii naruszającej terytoryum „obywateli uzbrojonych", ale tradycye wojskowe Prus wychowały taki szacunek dla stanu wojskowego z powołania i wyłącznie w rzemiośle wojennem ćwiczonego, że idea armii ludowej długo jeszcze pozostanie tylko — ideą. Ci bowiem, co w zasadzie byliby za poddaniem armii pod nadzór ścisły narodu i za ograniczeniem bezwzględnem i czasu służby i dzisiejszego chowania „klasy odrębnej żołnierskiej" — nie bez powodu obawiają się, że armia taka nic uchroniłaby Niemiec od rewolucyjnych wybuchów anarchii i nihilizmu społecznego.

W każdym jednak razie rząd pruski za silnie napina łuk, domagając się co kilka lat niemożliwych dla podupadających ekonomicznie Niemiec i niesympatycznych ze względu na swoje piętno absolutyzmu imperatorskiego ofiar wojskowych. Nikt nie może przewidzieć końca rozpisanych wyborów, ale każdy czuje, że w jedności niemieckiej coś się psuje i że zwycięstwo nawet chwilowe rządu będzie tylko zwycięstwem Prus, a klęską Niemiec i że przyniesie tylko zadatek głębszej jeszcze niechęci i nieufności.

Bawarski socyalista Vollmar z pewnością za daleko zachodzi, gdy w artykule swoim w paryskim *Matin* podnosi aż kwestyę najazdu państw niemieckich przez pruską armię w celu wymuszenia zgody i approbaty na powiększenie wojska. Ale w przededniu wyborów jest to głos charakterystyczny i dowodzący, do jakiego stopnia doszło zawichrzenie umysłów w Niemczech. A choć rząd dość przedmiotowe zajął stanowisko w walce wyborczej, niepewność jego zamiarów nie jest przeto mniejsza, niż niepewność szans opozycyi. Dziś więc już słychać złowróżbne przepowiednie o nowych represaliach rządu, a nawet o ponownem rozwiązaniu parlamentu. Ten miecz Damoklesowy wiszący nad niewybranem i nieukonstytuowanem jeszcze ciałem ustawodawczem jest najsmutniejszą chyba illuzyą wolności niemieckiej w utęsknionem od wieku zjednoczeniu. Ale nie chcę rozbierać politycznej strony przedłożenia wojskowego i walki o nie. Ograniczę się na zaznaczeniu w kilku słowach jego społeczno-ekonomicznej doniosłości i jego uzasadnienia w prądach umysłowych nowego pokolenia.

Niemcy przechodzą przez ciężkie przesilenie w przemyśle swoim i handlu. Bankructwa giełdowe, likwidacye firm, sprzeniewierstwa bankierów od dwóch i trzech lat są na porządku dziennym, a za niemi kuleje mądrość ustawodawcza, która chorobę społeczną leczyć chce obostrzeniem przepisów karnych, surowszą kontrolą akcyjnych towarzystw, a w ostatnim dopiero rzędzie ułatwieniem eksportu. Deficyt skarbu pruskiego i finansowy niedobór większej części państw związkowych niczem jest w porównaniu z deficytem gospodarstwa narodowego. Francya i Ameryka utrudniły dowóz niemieckim towarom, Rosya zamknęła swoje targi, a Austro-Węgry po traktatach handlowych, na które tyle w Niemczech liczono, wyszły z bilansu wymiany towarów z większą tylko dla siebie, niż dawniej korzyścią. Od roku 1871 wydano w Niemczech na wojsko trzynaście i pół miliarda. Są ludzie rozsądni, którzy stanowczo twierdzą, że cena taka odzyskania Alzacyi i Lotaryngii jest trochę wygórowaną. Rząd spekuluje widocznie ze swojem zjednoczeniem Niemiec *à la hausse;* ale lud niemiecki czuje wyczerpanie swoich środków i bojąc się likwidacyi, wypowiada dalsze zaangażowania.

Rząd niemiecki kolonizuje Afrykę, powiększa armię i ustanawia prawa wyjątkowe przeciw szalbierstwom spekulacyjnym i o każdym kroku swym powiada, że choć dziś jest kosztowny, niebawem przynieść musi owoce dobre dla ekonomicznego bytu narodu. Kolonizacya usunie niezadowolnionych i otworzy nowy rynek zbytu; kontrola giełd uchroni niedoświadczonych przed wyzyskiem, a wielka armia... Otóż to kwestya! Wielka, silna armia zapewni pokój od wschodu, nadto zaś dzięki jej protekcyi pójdzie żelazo niemieckie, któremu trochę duszno w ojczyźnie, do Syberyi, gdzie się kolej buduje.

Przypatrzmy się tym czynom rządu. O kontroli transakcyi finansowych nie ma co mówić. Jest to środek ochronny, który klęskom zapobiedz może, ale ani o jednego fenika nie wzbogaci produkcyi.

Poważniejszym, zdawałoby się, środkiem jest kolonizacya Afryki. Niestety Francuzi i Anglicy uprzedzili Niemców i pozostawili im pasy ziemi, nienadające się do kolonizacyi i nierokujące wielkich nadziei na przyszłość ani pod względem wymiany towarów, ani pod względem osiedlania niemogącej wyżywić się w ojczyźnie i wędrującej za ocean ludności. Przed kilku dopiero tygodniami pojawiło się w handlu księgarskim dzieło Rocha Schmidta, członka komisyi Wissmana, pod tytułem: „Geschichte des Araber-Aufstandes in Ost-Afrika" (Historya powstania Arabów w Afryce wschodniej), w którem niemiłosiernej krytyce poddaje się całą politykę afrykańską Niemiec. Niemcy nietylko źle ziemię wybrały, ale nie potrafiły ująć w karby mięszanej ludności tubylczej Indów, Arabów i Jumbów; ich broń, wcale niestrasząca nikogo, to manifestacye i groźby słowne, ich administracya pełna sprzeczności, ich czynność przy zakładaniu osad opieszała i bez obrachowania warunków bytu i rozwoju kompanii osadniczych. Strwoniono miliony dla pustej sławy posiadania zaprzeczonego przez Anglików prawa do terytoryów piaszczystych. Teraz budować chcą Niemcy kolej do jeziora Nyanza, ale bez angielskiej pomocy nie dadzą rady. Dzikie plemiona szanują tylko prawo mocniejszego, a Niemiec niekoniecznie okazał się mocniejszym. Po wielu latach drobiazgowej, nigdy nieskoncentrowanej pracy, użyźniony potem energicznych jednostek grunt przejdzie na upragniony łup jakiegoś wytrawniejszego w kolonizacyi państwa.

Fiasco w Afryce jest ciosem śmiertelnym dla tej polityki Niemiec, która zamknąć chciała swój pochód zdobywczy w Europie. Był czas, kiedy głośno i potajemnie, w ultrapatryotycznych towarzystwach i w gabinetach dyplomatycznych roztrząsano starą kwestyę: „Was ist des Deutschen Vaterland?" (Co jest ojczyzną Niemca?) i odpowiadano równie starym wierszem pieśni: „Des Deutschen Vaterland muss grösser sein!" (Ojczyzna Niemca musi być większą!" tj. stać się większą niż dziś). A na czyj koszt ma się powiększyć? Hartmann radził zabrać Królestwo polskie i kraje nadbałtyckie; inni pragnęli powiększenia krajami Austro-Węgier aż po Adryatyk, a wszyscy ci „patryoci" życzyli sobie w gruncie rzeczy spełnienia obu programów. Mówili przytem, że nie o podbój, nie o ujarzmienie ludności chodzi, lecz o zdobycie kraju nieprzeludnionego i otwierającego szerokie pola napływowi ludności nadliczbowej, niemającej w Niemczech z czego żyć.

Ale trudno i z Rosyą i z Austryo-Węgrami powrócić do wojny, trudno zwłaszcza Niemcom, mającym tyły niezabezpieczone. Zresztą spodziewano się kolonizacyą systematyczną zachodnie kraje Rosyi przez kilka lat dziesiątych ujarzmić społecznie, poddać ziemię, fabryki, handel pod wpływ Niemiec, zalewać targi rosyjskie produktami niemieckimi, na wszechnica, w urzędach, sądach, dyplomacyi, w [illegible] zajmować stanowiska decydujących; spodziewano się skorzystać z walki o byt narodowy Polaków i o wiarę katolików i [illegible] go [illegible] ziemię, [illegible] I to było główną powodem przyjaźni tylekroć głoszonej Bismarka dla Rosyi.

Emigracya niemiecka za ocean przybierała zastraszające rozmiary. W latach 1881 i 1882 dochodziła ona do 200,000, a chociaż od tego [illegible] w roku 1886 spadła do 80,000, w ostatnich latach znów ona rośnie, a rośnie ciągle (w 1890 już 92,000 emigrantów).

Nadto Rosya spostrzegła się i kolonistów niemieckich wyrzuca, albo pobyt im utrudnia; z niebywałą wobec Niemców surowością zabrała się do rusyfikacyi krajów nadbałtyckich, nabywanie ziemi w [illegible] uczyniła [illegible], ułożyła przepis o nadzorze nad niemieckich osadników, nie dopuszcza ich do urzędów, trapi podatkami, jednem słowem krzyżuje wielki plan narodowy prusko-niemiecki, streszczający się w słowie; „Drang nach Osten."

Gdy Afryka pokładanych w niej nadziei nie spełnia, pozostaje tedy Niemcom tylko alternywa rozstrzygnięcia bronią swoich aspiracyi na wschód i południe, albo też skwitowania z idei powiększenia swej ludności i pozostawienia emigracyi na los przypadku. Z Austro-Węgrami Prusy związały się przymierzem, a Niemcy południowe nigdy wojny prowadzić z niemi nie zechcą. Polityki tej nie zmieni tak łatwo żaden dyplomata pruski.

Chodzi więc tylko o zdobycie wschodu i to w drodze immigracyi, lub zaboru. Immigracya w Europie wśród dość gęstego zaludnienia jest tylko inną formą wojny — jest to wojna jednostek, jak zabór wojną armii. Frazesy o kulturowych, pokojowych zamiarach, o spokojnych z biedy wędrujących na wschód emigrantach, nie dadzą się utrzymać w obec widocznego w tem wszystkiem systemu upragnionego i popieranego przez rząd. Niemcy czują niebezpieczeństwo wzrostu Rosyi i słusznie obawiają się zgniecenia swego narodu przez sąsiada tak strasznie potężniejącego. W r. 1788 Niemcy liczyły $15^{1}/_{2}$ miliona ludzi, a Rosya 25 mil. w sto lat później Niemcy miały 48 milionów a Rosya europejska 90 milionów mieszkańców. Co będzie za lat 50, co za lat 100? W Niemczech punkt saturacyjny, t. j. granica przeludnienia, niebezpiecznie jest bliskim; nie ma już roli wolnej, chyba w niektórych powiatach wschodnich, a techniczne polepszenia uprawy ziemi nie dają tyle nadwyżek, ile naturalny przyrost ludności wynosi, lub wynosićby mógł. Pogarsza się więc pożywienie ludności, wzrasta emigracya i upada roczny przybytek zaludnienia. W roku 1850 wynosił on jeszcze 1·8 prct. rocznie, w roku 1870 1·5 prct., w roku 1890 już tylko 1·1 prct. Z dumą wskazywali Niemcy na swoję rozrodczość w stosunku do Francyi, ale w tym postępie obniżenia się przybytku ludności leży niebezpieczne zagrożenie mocarstwowego bytu państwa położonego między Rosyą a „wrogiem dziedzicznym" szukającym odwetu za Sedan. A wspomnieć wypada, że na tę cyfrę dość jeszcze wysoką rozrostu ludności dodatnio wpływa siła rozrodcza plemienia polskiego i że dzięki tej rozrodczości wieśniaka wielkopolskiego wszystkie machinacye Bismarka i jego naśladowców skończyć się muszą — w normalnych zresztą warunkach — ostatecznem zwycięstwem szczepu polskiego nad germańskim w Prusach i na Śląsku i w Poznańskiem.

Jedynym środkiem ochronnym przeciw grożącemu upadkowi było wzmożony eksport towarów, nowy rozwój fabrykacyi, zyskowna wymiana artykułów industryi na zboże amerykańskie, lub rosyjskie. Wspominałem już o taryfie Mac Kinleya, [illegible] swoją dążność [illegible] u siebie w domu towarów, sprowadzanych dotychczas z Europy. Choćby ten prąd dziś upadł, pojawi się on silnej jeszcze i zwycięży w niedalekiej przyszłości. Kto zboże kupuje, ten zmusza do tego nędza chwili, lub potrzeba ustalona latami; kto fabrykat jakiś kupuje, może go zastąpić często wyrobem własnym, lub zaprowadzić własną fabrykacyę. Gdzieżby [illegible] na surogatu na chleb! W tem leży niepłodność wszelkiej walki ekonomicznej z Ameryką, a po części i z Rosyą. A jednak Niemcom nie pozostaje inna droga, jak [illegible] Rosyę do wymiany zboża na żelazo, maszyny i chemikalia. Myśli tej nie spuszcza z uwagi dyplomacya niemiecka ani na chwilę. Podjęto walkę ekonomiczną przeciw walorom rosyjskim, zamknięto z ciężką dla Niemiec, ale i dla Rosyi szkodą granicę dla [illegible] — ale Rosya nie ustępuje.

W półurzędowych pismach, w organach giełdy naprzemian to grożono, to schlebiano państwu rosyjskiemu. Ale wszystkie środki zawodziły. Wywóz Niemiec do Rosyi spadał ustawicznie. W roku 1889 wynosił 190·3 mil. rubli, w r. 1890 175·9 mil. Od roku 1886, w którym dochodził do sumy 500 mil. marek do roku 1892 spadł na 200 milionów. Nie dziw, że handel upada, że obroty banków wykazują cyfry coraz pośledniejsze, że mnożą się bankructwa i deficyty. Z r. 1891 na rok 1892 obrót kapitałów w banku państwowym spadł o 110 miliardów marek spadł na $104^{1}/_{2}$ miliarda. Kapitały leżały w bankach prywatnych nieużyte, a stopa procentowa, która za rok 1891 w przecięciu wynosiła 3·09, w roku 1892 spadła na 1·79. Nikt nie potrzebował pieniędzy, bo tranzakcyi i interesów brakło.

Rząd tedy musi chwycić się rozpaczliwego środka i zaimponować siłą wojskową, aby wymusić pokój na dogodnych warunkach dla handlu i przemysłu, albo też przy pierwszej lepszej sposobności pociągnąć swoich pokojowych sprzymierzeńców do walki z Rosyą. Dlatego to [illegible] pisma zresztą nie bardzo przeciwne zapewnieniom pokojowym, [illegible] oświadczenia Kalnoky'ego o polepszeniu stosunków między Austro-Węgrami a Rosyą! Jakto? więc mogłoby się zdarzyć, że Prusy pracowały tyle lat dla swego austryackiego sąsiada, mogłoby się zdarzyć, że Niemcy osiądą na lodzie, a Austro-Węgry wywozić będą fabrykaty do Rosyi w zamian za futra, kawior i niektóre produkta rolnicze? Miałby runąć cały mozolny gmach, wzniesiony przez politykę niemiecką? Owo „pokojowe usposobienie", to przecież jest przynęta wynalazku Bismarka, a teraz przywłaszcza ją sobie Kalnoky? A co będzie z niemieckim kanałem między Bałtykiem a morzem niemieckiem? Od lat wielu pracowano nad tym kanałem, który służyć ma handlowi rosyjskiemu i niemieckiemu tymczasem każde zbliżenie się ekonomiczne Rosyi i Austro-Węgier zniweczyłoby całą sumę pracy i kapitałów włożonych. Dopiero pierwszego kwietnia b. r. rozporządzeniem rządu wyznaczono sumę 22 mil. marek na przekop kanału, mającego być gotowym w roku 1894. Dania, która dotychczas pobierała cła od okrętów płynących przez cieśninę Sund, słusznie obawia się sparaliżowania swego handlu i oświadczyła Rosyi, że rezygnuje z ceł i że Kopenhagę zrobi miastem wolnem. Rosyjskie okręty korzystać jednak będą musiały z kanału niemieckiego, zwłaszcza w jesieni, gdyż przeprawa o tej porze przez Sund, jest niebezpieczną.

Ale wszystkie te przygotowania Niemiec mało bardzo pomogą, jeśli się polityczny stosunek ich do Rosyi nie zmieni. A zmieni go zdaniem polityków silna armia. I dlatego to *Norddeutsche Allg. Zeitung* w ostatnich artykułach tak dziwacznie na pozór, a jednak słusznie zupełnie przywiązuje do zezwolenia na powiększenie armii „pewność i wielkość handlu i ruchu". Armia w odwodzie ma być jednym z argumentów przemawiających za „stosunkami szczerze przyjaznymi" do rozumu rosyjskich dyplomatów. Nie o pokój łatany chodzi, ale o eksploatacyę Rosyi.

I to jest strona ekonomiczna projektu wojskowego. Jak zaś cezaryzm niemiecki ugruntował się w pojęciach umysłowych narodu, tej kwestyi osobno parę słów poświęcę.

Dr. J. M.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 12 czerwca.

Rozsportowani jesteśmy na dobre, zwłaszcza przedostatnia niedziela śmiało mogła być nazwana dniem sportu. Ci co nie pomieścili się na trybunach przy polu Mokotowskiem, gdzie konie J. Reszkego święciły tryumfy, spieszyli na Dynasy do cyklistów, aby przyjrzeć się wyścigom na stalowych rumakach.

Na Mokotowie, jakeśmy powiedzieli, palma pierwszeństwa dnia tego przypadła Reszkemu, którego dwa konie biegały i wygrały. „Prezzo" wziął nagrodę „Ursynowską" w kwocie 600 rubli, a „Terragona" nagrodę „Kon-

---

13)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Klotylda nagłym ruchem odrzuciła w tył głowę.

— A skąd pan wiedzieć możesz, czy ja noża na gardle nie mam! — zawołała z uniesieniem, w jakiem ją poczciwy rządca nigdy jeszcze nie widział. Dzieckiem nie jestem i nikomu się tłómaczyć nie potrzebuję. Czy dla tego, żem kobieta i samotna, każdy będzie sobie przypisywał prawo kontrolowania mnie! Ach! tego za wiele!

Łzy gniewu, bólu i upokorzenia napełniły jej oczy, twarzyczka płonęła znowuż, usta drżały. Była prześliczną w tem rozdrażnieniu namiętnem, świadczącem, że system nerwowy tej kobiety wyczerpuje się w jakiejś długiej tajonej próbie.

Na widok łez swojej dziedziczki pan Dyamentowicz po prostu mówiąc, zgłupiał. On, który miał taką naturę, że gdy na jednym końcu wsi baba poczęła beczeć, uciekał na drugi.

A tu taka delikatna, jak morska pianka, pani płacze i w dodatku przez niego. No, to już nie uciekać, ale zapaść się pod ziemię na sto łokci, a choćby i głębiej. Ale że ziemia pod perskim dywanem, jakoś się otwierać na jego przyjęcie nie myślała, więc biedak nie wiedział zgoła, co począć ze swoją osobą. Czy rymnąć na kolana, czy schwycić za kapelusz i bez pożegnania za drzwi wylecieć? Jedna i druga ewentualność wydawała mu się niebezpieczną. Spuścił więc tylko głowę jak mógł najniżej i stał nieruchomy z rękami, które dramatycznością swego poprzedniego ruchu zgnębione, opadły teraz bezwładnie wzdłuż jego korpusu.

Milczenie trwało parę minut.

Klotylda ochłonęła pierwsza. Było coś tak pociesznego w znicestwieniu nieszczęsnego rządcy, że iskierka wesołości osuszyła jej wilgotne jeszcze oczy. Uśmiechnęła się z właściwą jej łatwością przerzucania się z jednego wrażenia w drugie.

— Czegóż się pan tak bardzo zmartwił, panie Dyamentowicz — rzekła — wszak nie powiedziałam panu nic przykrego.

— Ach! wielmożna pani dobrodziejko,— wykrztusił tamten sapiąc jak zwalniająca bieg lokomotywa. Trudno mi wyrazić ustnie moje... moje... ale listownie będę miał zaszczyt....

— Ależ ja żadnych przeprosin nie żądam — przerwała. Nie zrozumieliśmy się, to wszystko. Teraz, spodziewam się, że pan mnie zrozumiał i—zawiesiła głos na chwilę,—że pieniądze będą.

— Będą — wielmożna pani dobrodziejko, odpowiedział automatycznie rządca Wiedrzówki.

Wziął ostrożnie kapelusz, umieścił go zwykłym ruchem na plecach i przyłożywszy swe grube usta do podanej mu wdzięcznie rączki Klotyldy wyszedł.

Gdy mijał salon po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że te różowe marmury i miękkie plusze mogą osłaniać jakąś smutną i twardą tajemnicę.

— Biedniątko! — mruknął rozrzewniony nagle, ktoby się był spodziewał! Może jej mąż przestał pieniędzy posyłać, a ona się do tego przyznać nie chce. Ano trzeba się starać.

Klotylda stała jeszcze zamyślona na tem samem miejscu, na którem ją poczciwiec ten zostawił, gdy weszła Bibisia i rozglądała się po buduarze, jak gdyby czegoś szukając.

— A co tam znów Bibisiu? — zapytała pani.

— Nic, panuchno, tylko mówił mi Józef, że pan Dyamentowicz był, więc przyszłam zobaczyć, czy czego znowu Boże uchowaj, nie stłukł.

— Nie, tym razem nie.

— Węglem w kominie zapisać, — szepnęła stara sługa oddalając się swym drobnym drepczącym krokiem, — bo już takiego drugiego niezdary chyba na całym świecie nie ma.

Klotylda przystąpiła do biórka i zwolna otworzyła boczną misterną skrytkę. Leżał w niej zwój banknotów nowych, tęczowemi barwami sturublówek migocący.

Dziwny uśmiech jakby bolesnego tryumfu osiadł na ustach kobiety.

— Nietknięte! — szepnęła — nietknięte od dwóch lat, tak, jak je za jego przekazem od bankiera odbieram.

Zadumała się.

— Ale taka sytuacya długo trwać nie może, — mówiła sama do siebie. — Rok jeszcze, dwa, trzy... a potem co! Wieś stracę, wszystko stracę... Czeka mnie nędza. Ten poczciwy szlachcic patrzył na mnie jak na marnotrawnicę. O! gdyby wiedział!... — Wyciągnęła ręce przed siebie.

— Boże! Boże! Co począć? czy ja mogę brać jego pieniądze, albo czy mogę zmienić dotychczasowy tryb życia; zwłaszcza teraz, gdy Tadzio przyjedzie. On przecież wie, co mi jego ojciec przysyła... Doniósłby mu... Czemże-bym mu wytłomaczyła? W głowie mi się mąci! Ach! co tam, niech się dzieje co chce.

Zamknęła skrytkę i usiadłszy położyła przed sobą ćwiartkę papieru, tę samą, na której niedawno suchem piórem rysowała arabeski.

Ale wyraz tęsknego rozmarzenia, jaki się wtedy na jej ślicznej twarzy malował, znikł bez śladu. Cierpki przymus ściągał ją i zaostrzał.

— Trzeba odpisać! — rzekła znów na głos — im prędzej, tem lepiej. — Umaczała z determinacyą pióro; szybkiem, drobnem pismem nakreśliła datę, zawahała się chwilę, poczem z nieopisanym jakimś ruchem ręki i drgnieniem brwi rzuciła na papier dwa następujące wyrazy:

„Najdroższy Wacławie"!

Ale nie napisała nic więcej. Obie dłonie do twarzy poniosła, a kryjąc ją w nich i na taborecie w tył i naprzód się kołysząc, jęknęła:

— Oh! co za męka! co za męka. Każdy taki wyraz dławi mnie, każda litera pali. Czy ja mogłam kiedy przypuścić... Boże! Boże! Ja nie powinnam... mnie nie wolno... wszystko się we mnie wzdryga, gdy go tak... a muszę... muszę... Kłamstwo obowiązkiem... Ach, to oszaleć można... oszaleć!...

Umilkła. Z góry portret mężczyzny o niezłomnych rysach spoglądał na jej postać schyloną i targaną bólem bezmiernym, jaki w tych urywanych słowach dźwięczał. Popielate światło szkaradnego dnia nadawało jego malowanej twarzy jakiś melancholiczny odcień. Rzec było można iż i ona w tej chwili czuje i cierpi.

Po niejakiej chwili Klotylda wyprostowała się i odjęła ręce od gorączkowo pałających policzków.

— Te listy! — wymówiła głucho — te listy zabiją mnie! Ale wolę dziesięć takich napisać, niż jeden grosz z jego pieniędzy ruszyć. To zawsze lepiej.

Bezmyślnym wzrokiem wpatrzyła się w czerniejące na papierze cienie, tkliwym przymiotnikiem opatrzone i stopniowo zstępowało na nią uspokojenie. Znać na dnie swej skołatanej duszy miała ta kobieta pewien zapas etycznych sofizmatów, jakiemi w podobnych torturach narkotyzują się słabe a wrażliwe sumienia. Sięgnęła znowu po pióro. Ale tym razem suwała już niem równo, machinalnie, jak gdyby coś przepisując z pamięci.

Wilgotny śnieg padał wciąż na dworze. Wiatr pędził go na szyby, na których on kładł się cicho i topniał, spływając jak wielkie milczące łzy niewidzialnych jakichś oczu zaglądających zdaleka, bardzo daleka, przez chłodną zimową gazę do tego wykwintnego, ciepłego, miękkiego wnętrza.

I znowuż odchyliła się portyera, za plecami piszącej kobiety stanął w progu dystyngowanie wyprostowany lokaj.

— Pan de Soligny Kierczyński — oznajmił.

— Prosić, — odrzekła Klotylda takim samym tonem i tak samo nie odwracając się, jak kiedy jej przybycie pana Dyamentowicza zwiastował.

I bezbarwna, długa, w ramki czarnych faworytów oprawiona twarz lokaja miała ten sam co poprzednio, sztywny urzędowy wyraz szanującego się piastuna szczotki i serwety, ale gdy zawrócił spełnić rozkaz pani, na pospolitych jego wargach rysował się ledwo dostrzegalny dwuznaczny uśmiech tej na bruku zrodzonej, sokami z miejskich rynsztoków karmionej a nigdy zdrowem tchnieniem wolnej, czystej natury nie owianej inteligencyi, jaka jest jednym z najsmutniejszych wytworów ludzkiego mózgu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cepta" 500 rubli. Oprócz tych dzielnie się spisał bar. Stromberga i F. Maasa „Czardasz", który zwyciężył w biegu „Łazienkowskim" o 500 rubli; w biegu sprzedażnym nagroda 500 rubli przypadła „Pepper-Castorowi" p. Bonda, a w gonitwie im. J. hr. Zamoyskiego o 1000 rubli „Hektor" hr. A. Potockiego pokonał „Roi de Lahor" p. Grabowskiego. Potem wzięły jeszcze nagrody: „Aspazya" Korneta Bieławeńcowa 400 r. i „Jutrzenka" ks. A. Lubeckiego także 400 rubli.

Aby skończyć już z wyścigami konnymi, wspomnę jeszcze o gonitwach środowych i niedzielnych. Mimo dnia powszedniego udział publiczności był bardzo liczny, na co wskazuje choćby tylko obrót totalizatora, który w dniu tym wyniósł 52.000 rubli. Tym razem znów zwyciężyły wszystkie trzy konie Reszkego, jakie biegały, mianowicie: „Terragona", „Kundry" i „Bomboniére". Z innych koni pierwszymi były znany już „Czardasz" br. Stromberga, „Strachino" p. Lisaniewicza i „Siedzownik".

W ostatnią niedzielę rozegrano aż siedm biegów w oczach tysiącznych widzów, którzy korzystając z pogody pospieszyli na to widowisko. Oto nazwiska zwycięzców:

„Strachino" p. Lisaniewicza wziął nagrodę „Concorde", „Sulima" p. L. Grabowskiego nagrodę „Kulera", 3000 złr., w biegu „głównego zarządu stadnin" wziął „Sezam" p. L. Grabowskiego, 500 rubli, jako nagroda „Sernicka" przypadło „Lissie" p. Dobrogosta, 1000 rubli w biedu „Janowskim" wziął p. G. Dobrogosta „Herostrat", który już u samej mety złamał nogę, a nagroda „dodatkowa" 500 rubli przypadła „Madame du Barry" p. G. Zielińskiego.

Przy sposobności wyścigów organizuje się na środę w mieście naszem wielkie korso kwiatowe w parku Łazienkowskim. Mnóstwo powozów ustrojonych wspaniale na tę uroczystość zgłosiło już swój udział. Premiowane powozy otrzymają prócz nagród od ks. Jerzowej Radziwiłłowej, jako oznaki, strojne chorągiewki.

Wcale nie mniejszymi względami warszawskiej publiczności jak gonitwy końskie, cieszą się wyścigi cyklistów. To też w ową pamiętną sportową niedzielę zaroiły się Dynasy, siedziba naszych cyklistów. Biegów było wiele w których „nasze chwaty" utrwaliły swą sławę. Zwycięstwo więc przypadło przedewszystkiem najdzielniejszym z dzielnych p. Horodyńskiemu, który wygrał niedawno wyścig 100-wiorstowy w Moskwie, p. Holtzowi i Wilhelmowi Geyerowi. Najciekawszym był bieg coś w rodzaju *steeple chase* na rowerach. Trzech jeźdźców ubiegało się o lepsze na przestrzeni 400 metrów, najeżonej takiemi przeszkodami jak płot, pomost, bruzdy i trampolina. Zwyciężył 16-letni cyklista p. Julian Sommer. Z nieporównaną siłą i brawurą brał przeszkody, a oklaskami nagrodzono go, gdy szybko i łatwo przebył półkulisty pomost, wysoki na kilka metrów, przeszkodę, jakby się zdawało dla cyklisty nie do przebycia. Imponowała przedewszystkiem wielka siła młodzieńca, która mu nawet zjednała nazwę „drugiego Pytlasińskiego".

Zawitał w tych dniach do naszego miasta nie zwykle miły gość, znana wasza artystka dramatyczna p. Stachowicz-Grekowa, która przybyła odwiedzić rodzinne we miasto Warszawę. Oddawna pragnęliśmy ją ujrzeć nareszcie, zaciekawieni wieściami o niej dolatującemi nas najpierw z Krakowa a następnie ze Lwowa. To też z radością przyjęliśmy wiadomość, że w jesieni p. S. ponownie nas odwiedzi i da się widzieć w kilku najlepszych swych rolach. Mamy nadzieję ujrzeć ją w roli Klary w „Właścicielu kuźnic", Ady w „Końcu Sodomy", Wandy w „Mężu z grzeczności", Ludwiki w „Intrydze i miłości" i Amelii w „Mazepie".

Dla naszego teatru i dla naszego dziennikarstwa rozpoczęły się znów przykre chwile. Jak lat poprzednich sprowadzono na koszt rządu lichą trupę rosyjską z Moskwy i kazano jej grać w teatrze Wielkim. Na przedstawieniach tych naturalnie pustki, rzadko który nawet z pomiędzy Rosyan zagląda tu, a z Polaków zjawi się chyba czasem jaki urzędniczyna, któremu szef dał do zrozumienia w biurze, że jego życzeniem jest, aby on poszedł na występy trupy rosyjskiej. Taki biedaczysko, skoro usłyszy rozkaz swego przełożonego w takiej n. p. formie: „Pan zapewne bywa na występach trupy ruskiej?", wyrzuca z westchnieniem kilka rubli, aby pójść na przedstawienie, którego nic a nic nie rozumie, bo się boi stracić posadę. Czasem zapędzą uczniów szkół publicznych na jakieś przedstawienie, reszta jak się powiedziało, panują pustki. Mimo to dzienniki polskie muszą się szeroko i długo rozpisywać o rosyjskim teatrze, chwalić nieustannie, a po każdem przedstawieniu musi się ukazać na wybitnem miejscu osobny artykuł, chociaż o polskich przedstawieniach daje się u nas co najwyżej raz na tydzień fejleton, omawiający nowe sztuki, a zresztą poprzestaje się na krótkich notatkach kronikarskich.

Pisałem już parokrotnie o nowych domorosłych spirytystach, których się namnożyło obecnie jak grzybów po deszczu. Otóż zdemaskował ich wybornie znany poeta i fejletonista p. Wiktor Gomulicki. Nie bawił się on w żadne dociekania, zwrócił tylko uwagę na fakt charakterystyczny, że duchy w tych spirytystycznych doświadczeniach posługują się zawsze rzeczami aktualnemi, więc n. p. rzucają kwiaty zawsze sezonowe, rozdają cukierki zawsze wyrobu warszawskiego, a na pewnym seansie rzucały duchy karmelki z etykietą cukierni Starorypińskiego. Zaiste, za wielka aktualność dla prawdziwych duchów.

List do Redakcyi.

W numerze *Przeglądu* z dn. 13 marca. pojawił się artykuł zbiorowy, omawiający kwestyę zabezpieczenia bytu dla długoletnich i posiwiałych w pracy magistrów farmacyi. Panowie ci żądają pomnożenia aptek i udzielenia nowych koncesyj. W sprawie tej otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcya ogłaszając artykuł, który przemawia w interesie panów magistrów, raczy przyjąć i ogłosić także kilka uwag jednego z właścicieli aptek, które mogą posłużyć jako dowód, że nietylko pp. magistrzy nie mają zabezpieczonego bytu na starość.

Wielu właścicieli aptek po małych mieścinach ciężko z losem bory się musi przez całe życie, pracując bez pomocy praktykanta i laboranta, niszcząc siły i zdrowie, gdyż mały dochód na opłacenie pomocnika nie pozwala. Panowie magistrzy, żądając, aby i po wsiach takich, jak Zawoja, Żabie, Perehińsko otwierano apteki, nie znają chyba dobrze stosunków w tych, tylko przez biednych i ciemnych górali zamieszkałych miejscowościach. Kto zna bliżej mieszkańców tych okolic, wie doskonale, że ludzie ci nie udają się w razie choroby do doktora i do apteki, ale zawsze najpierw do znachorów. Jeżeli leki i zioła nie pomagają a choremu coraz gorzej, wówczas święcą dla niego wodę, a gdy i teraz jeszcze nie następuje polepszenie i śmierć już zagląda do chaty, dopiero wtedy wzywają doktora. Często posłaniec przyszedłszy po lekarza sam mówi, że może gdy powróci, już chorego nie zastanie przy życiu. W ogóle lud ten nie wiele ceni życie, a panowie magistrzy, opierając się na cyfrach, stawiają go na równi z ludnością inteligentną miast obwodowych i powiatowych, która już przy pierwszych objawach choroby wzywa doktora. W miastach z ludnością pięciotysięczną bardzo dobrze utrzymać się może aptekarz, i żądając pomnożenia aptek w takich miejscowościach, panowie magistrzy mają zupełną słuszność. Za udzieleniem koncesyi najstarszym i najwięcej zasłużonym przemawia ta okoliczność, że właściciele aptek często sami nie chcą się zajmować prowadzeniem apteki, lecz korzystają z ubiegania się magistrów o dzierżawy, wydzierżawiają apteki, lub sprzedają koncesye za bajecznie wysokie ceny. Za aptekę w małem powiatowem miasteczku, w rzeczywistości z urządzeniem i towarami nie wartą więcej jak 10 tysięcy zł., żąda nieraz właściciel 30 do 50 tysięcy zł.

Otwieranie nowych aptek uważają niefachowcy jako rzecz szkodliwą, bojąc się, aby przez zbytnią konkurencyę publiczność nie otrzymywała gorszych gatunków lekarstw. W miastach takich jak Złoczów, Jaworów, Czortków, Sanok, Bochnia i innych, które już oddawna powinny mieć po 2 apteki, twierdzenie, jakoby ogół miał na tem ucierpieć, jest nieuzasadnionem. Po pierwsze są ustawy przeciw wykroczeniom, a powtóre w obec konkurencyi każdy będzie się starał zyskać względy publiczności, obsługując ją rzetelnie i uczciwie. Łatwo zrozumieć, gdzie pewniejsze utrzymanie dla magistra, pragnącego po wielu latach ciężkiej pracy dojść do samodzielności, na co z resztą w zupełności zasługuje — czy np. we wsi Perehińsku, zamieszkałej przez naród ciemny, gdzie prócz dwóch księży ruskich i kilku urzędników leśnych, nie ma nikogo z inteligencyi, gdzie lekarz nie może się utrzymać z praktyki, czy też w miastach większych, w których, przeważnie w porównaniu do górali, sama inteligencya mieszka, gdzie częstokroć tylko jedna apteka a 6 do 8 lekarzy, gdzie są urzędy, szkoły, szpitale, wojsko i t. d. Właściciele aptek w tych miastach cieszą się dobrobytem i szukają sposobów, aby nie dopuścić do otwarcia drugiej apteki. W Złoczowie naprzykład rozpisano konkurs na drugą aptekę, a gdy już kilkunastu magistrów na podania i stemple poniosło wydatki, ogłoszony konkurs zwinięto. Aby najwięcej zasłużonych i w pracy posiwiałych magistrów ułagodzić i usunąć tym sposobem niebezpiecznych konkurentów, udzielono im w kilku najmniejszych mieścinach pozwolenia na otwarcie apteki. Obecnie żądają magistrzy otwierania aptek po wsiach, choć w własnym swoim a dobrze zrozumianym interesie o to ubiegać się nie powinni, mogąc osiedlać się po miastach i znaleźć pewne utrzymanie. W takich zaś miejscowościach, jak Perehińsko, nietylko czeka ich nędza, ale zaszkodzą koledze w pobliskiem miasteczku, który i tak ledwie się jako tako utrzymać może i to tylko dzięki temu, że ma niewielki zysk z mieszkańców okolicznych wsi. Koncesya zatem we wsi, znajdującej się w niewielkiej odległości od apteki już istniejącej, byłaby powodem, że aptekarz wiejski jak miejski szkodziliby sobie nawzajem, starając się jeden drugiemu odebrać kawałek chleba. Aptekarz miejski nie zasługuje na takie postępowanie, gdyż nim doszedł do tego bardzo skromnego utrzymania, pracował tak jak inni przez lat 18 dla drugich, dorabiał się potem przy bardzo natężonej pracy przez lat kilka jako dzierżawca, odkupił wreszcie koncesyę, częścią za ciężko zapracowany grosz na dzierżawie, częścią zaś za posag żony. Ponieważ kapitalik był niewielki, musiał osiąść w jednej z najbiedniejszych miejscowości, przebywszy wiele zgryzot, błąkając się z żoną i z dziećmi długi czas po kraju, nie mogąc za mały fundusik nabyć apteki ani znaleźć dzierżawy. Dzisiaj, choć ludność już więcej nawykła udawać się do doktora i do apteki, życie jednak znacznie podrożało, a kształcenie dzieci również nie mało kosztuje. Może to posłużyć pp. magistrom jako dowód, że właściciel apteki również jak oni pracuje ciężko i walczy o byt, nie już swój własny, ale całej rodziny i zasługuje na obronę. Żądajcie panowie otwierania aptek po większych miastach, tam i drugim nie zaszkodzicie i sami chleb będziecie mieli, gdy tymczasem osiedlając się po wsiach, podkopujecie byt właścicieli aptek małomiasteczkowych i sami skazujecie się na ciężką a nieobfitą w korzystne rezultaty walkę.

Zenon Skałka, aptekarz.

Do pp. Prenumeratorów Przeglądu!

Za każdą zmianę adresu należy z góry uiścić 20 ct.

Osoby wyjeżdżające do wód po za granice monarchii zechcą nadto opłacić różnicę porta pocztowego, która wynosi do Niemiec 35 ct. miesięcznie, do Szwajcaryi, Włoch, Francyi, Belgii, Hollandyi etc. 65 ct. miesięcznie.

„Wiarusy," powieść trzytomowa w wydaniu książkowem, jest do nabycia w administracyi „Przeglądu" po 4 zł z przesyłką pocztową.

KRONIKA.

Lwów 19 czerwca.

Na sobotnim obiedzie dworskim rozmawiał Najj. Pan z posłem ruskim ks. Mandyczewskim o brutalnym napadzie na ks. metropolitę Sembratowicza. Cesarz rzekł: „Z prawdziwą radością dowiedziałem się, że ks. metropolitę Sembratowicza po przybyciu do Lwowa wszyscy tak serdecznie przyjęli." — Na uwagę ks. Mandyczewskiego, że cały kraj bez różnicy narodowości z najwyższem oburzeniem przyjął wiadomość o demonstracyi na dworcu wiedeńskim, rzekł Cesarz: „Niestety, młodzież nie umie uszanować godności akademickiej."

Wiec katolicki w Krakowie. Komitet tego wiecu ogłosił następującą odezwę:

Otrzymawszy już błogosławieństwo Ojca chrześcijaństwa dla naszego przedsięwzięcia, odzywamy się do wszystkich obywateli katolików wszystkich obrządków i stanów naszego kraju, z prośbą o wzięcie udziału w pierwszym wiecu katolickim, który się odbędzie w Krakowie w dniach 4 do 6 lipca rb. Wspaniałe encykliki Ojca św. Leona XIII przejęły cały świat katolicki nowem życiem i we wszystkich krajach poczuwają się katolicy do wspólnej obrony i wypowiadania swego zdania we wszystkich kwestyach, obchodzących życie społeczne. W tym celu występują jako jedno łączne ciało i wypowiadają swe żądania na wiecach katolickich. To też odbywają się coraz liczniejsze i coraz wspanialsze kongresy na obu półkulach i przyniosły już w niejednym kraju widoczne zbawienne owoce. I nam katolikom w Galicyi potrzeba zgromadzić się, wspólnie porozumieć i naradzić się nad tem czego żądać a co zmienić nam należy, do czego dążyć a czego unikać, a nareszcie i dlatego, aby wypowiedzieć naszą nierozerwalną łączność ze Stolicą św. i gotowość do obrony praw Kościoła katolickiego na wszystkich polach życia publicznego i społecznego. Zgromadzenie to jednak powinno być jak najliczniejsze, aby narady wiecu odbywały się w imieniu wszystkich katolików naszego kraju, a jego uchwały miały przez to tem większe znaczenie i doniosłość. Wiec katolicki podzieli się na sekcye, w których toczyć się będą obrady nad najżywotniejszemi sprawami naszego życia katolickiego, oraz rolnictwa, przemysłu, szkoły, nauki, sztuki i piśmiennictwa. Przedmioty do obrad i gruntowne sprawozdania są już obmyślone. Rezolucye i wnioski uchwalone zostaną na wspólnem zebraniu. Na uroczystych zebraniach przemawiać będą, oprócz książąt Kościoła, których obecność już eśmy sobie uprosili, także mówcy duchowni i świeccy, Polacy i Rusini, przez komitet do tego wezwani.

— Zapraszamy więc katolików wszystkich obrządków naszego kraju do Krakowa, który w murach swoich kryje najdroższe narodu naszego pamiątki: groby królów i relikwie świętych naszych Patronów a mianowicie trumnę świętego Stanisława biskupa i męczennika za prawa Kościoła, św. Jacka apostoła i rozkrzewiciela wiary świętej, św. Jana Kantego stróża i wyobraziciela łączności nauki z wiarą.

Jubileusz biskupi, obchodzony w tym roku przez Ojca św. Leona XIII, który tak wysoko podniósł sztandar pracy społecznej katolickiego Kościoła, był nam powodem bezpośrednim do zwołania tego wiecu katolickiego. Niechże więc on będzie tem większym i silniejszym dowodem naszego przywiązania do Ojca chrześcijaństwa, dowodem naszej niezłomnej stałości w wierze ojców naszych, świętej rzymsko-katolickiej.

Program wiecu i warunki udziału ogłosi niebawem komitet wykonawczy. (Kilkadziesiąt podpisów.)

Marszałek krajowy, JE. Eustachy ks. Sanguszko, wyjechał wczoraj do Krasiczyna.

Mianowania. P. Józef Sienkiewicz, profesor gimnazyum w Jaśle, został mianowany dyrektorem gimnazyum w Buczaczu.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego Kar. Leinera z Jarosławia do Stanisławowa.

Rektorem Uniwersytetu lwowskiego na rok szkolny 1893/94 został wybrany profesor dr. Ludwik Ćwikliński, dziekanem wydziału teologicznego ksiądz dr. Jan Bartoszewski, dziekanem wydziału prawniczego prof. dr. Władysław Abraham.

Rektorem Politechniki lwowskiej wybrano na rok szkolny 1893/94 prof. Placyda Dziwińskiego.

Ze sfer notaryalnych. Notaryuszem w Brzeżanach został mianowany p. Łucyan Marynowski, kandydat notaryalny we Lwowie.

Muzyka wojskowa 55 pp. grać będzie jutro we wtorek przed gmachem Inwalidów. Początek produkcyi o godzinie 6-tej.

Śluby. Dnia 24 bm. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Olgi Zottówny, siostrzenicy i wychowanki p. Platona Kosteckiego, redaktora *Gazety Narodowej*, zaszczytnie znanego pisarza i poety, z p. drem Stanisławem Dekańskim, lekarzem we Lwowie.

W sobotę rano w kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbył się ślub panny Filipiny Flachówny z panem Michałem Szobertem, artystą dramatycznym.

Onegdaj w kościele OO. Bernardynów odbyły się zaślubiny panny Józefy Maysenhültówny z p. Józefem Michalikiem, byłym porucznikiem trenu i urzędnikiem kolei wojskowej w Bośnii.

Jutro odbędzie się w Zagórzu ślub panny Zofii Łobaczewskiej, córki adwokata d-ra Erazma i Heleny z Ritterschildów Łobaczewskich, właścicieli Zagórza, z p. Tadeuszem Łępkowskim, synem Rafała, dyrektora gal. Tow. kredytowego.

Do Towarzystwa „Dzieciątka Jezus" opieki nad niemowlętami, przystąpili w tych dniach jako członkowie czynni z wkładką roczną 5 złr. pp.. Antoni Ostrowski, Rafaela Ostrowska, Marya Pilatowa, Sadłowski, Erazm Świerczewski, Aleksander Bienielzki, Jan Riedl, Fr. R, Henrykowa Potworska, i N. N. Przypominamy, że skarbnikiem Towarzystwa jest ksiądz Zygmunt Gorazdowski, wikary przy kościele św. Mikołaja we Lwowie i że na jego ręce wkładki przesyłać należy.

Hotel Imperial W sobotę w południe odbyło się poświęcenie parterowych pokoi hotelu Imperial przy ulicy Trzeciego Maja. Poświęcenia dokonał w zastępstwie ks. arcybiskupa Isakowicza kanonik Mardyrosiewicz, poczem właściciel hotelu p. Krzysztof Janowicz oprowadzał grono życzliwych sobie osób, zaproszonych na tę uroczystość, po prześlicznym ogrodzie hotelowym i po dolnej części gmachu, urządzonej z przepychem prawdziwie książęcym. Epilogiem miłej tej uroczystości było wykwintne śniadanie, do którego zasiadło kilkanaście osób. Toasty, bez których rzecz oczywista nie obeszło się, wznoszone były na cześć ks. arcybiskupa ormiańskiego i na cześć właściciela hotelu p. Janowicza, również Ormianina, który jest prawdziwym typem samopomocy, typem człowieka, zawdzięczającego wszystko, co posiada własnej zapobiegliwości, energii i pracy.

P. Józef Jaroszyński, artysta-malarz, zamieszkały w Monachium, a zasilający często naszą wystawę swemi pracami, otrzymał w Monachium na wystawie agronomicznej dyplom honorowy za obraz „Polowanie na wilka". Na wspomnianej wystawie znajdowały się bowiem i obrazy treści myśliwskiej.

† Helena z Wysiekierskich Librowska, wdowa po oficerze b. wojsk polskich w r. 1831 i pisarzu Trybunału b. Rz. p. krakowskiej, zmarła w piątek we Lwowie, przeżywszy lat 69. Była to matrona wielkiej zacności i gorącego patryotyzmu, a salon jej przez długie lata w Krakowie gromadził wszystko, co pracowało dla dobra sprawy polskiej lub za nią cierpiało. R. i. p.

Zamiast wieńca dla śp. Heleny z Wysiekierskich Librowskiej, nadesłał nam p. Arnulf Nawratil c. k. inspektor przemysłowy 10 zł. na budowę kościoła w Zakopanem.

Cesarz w Galicyi. Z Wiednia donoszą nam, iż dnia 3 września b. r. Cesarz przybędzie do naszego kraju na manewry 10 i 11 korpusu i zabawi tutaj do dnia 8 września. Manewry te odbędą się w okolicach Niemirowa i Jaworowa. Cesarz podczas manewrów mieszkać będzie w pałacu Kazimierza hr. Łubieńskiego w Krakowcu, arcyksiążę Albrecht i inni książęta domu cesarskiego i zagraniczni mieszkać będą w koszarach w Hruszowie, w dobrach p. Franciszka Morawskiego. Po ukończeniu manewrów powróci Monarcha wprost do Wiednia. Uroczystych urzędowych przyjęć nigdzie nie będzie.

Wystawa róż i kwiatów, urządzona staraniem Towarzystwa ogrodniczego, odbędzie się we Lwowie w ogrodzie botanicznym od 27 do 30 czerwca.

Z okna drugiego piętra spadł na ulicę Franciszkańską w Krakowie dwuletni synek p. Stanisława Adamowicza i zabił się na miejscu. Biednego ojca cios ten dotknął tak strasznie, że wywołał chwilowo zupełny rozstrój i dopiero pomoc zawezwanego natychmiast pogotowia ratunkowego przyprowadziła go do równowagi.

Z Rzeszowa donoszą, iż w tych dniach rozpoczęto już trasowanie linii tramwaju parowego z Rzeszowa do Rymanowa.

Z Brzeżan donoszą nam, iż wiceprezesem tamecznej Rady powiatowej wybrany został ks. dziekan Teodor Korduba, gr. kat. proboszcz w Brzeżanach.

W sprawie pomnika króla Jana III otrzymaliśmy od kilku artystów rzeźbiarzy następujący list: „Szanowny panie Redaktorze! Racz przyjąć nasze szczere podziękowanie za ogłoszenie w swoim dzienniku z dnia 18 czerwca b. r. słusznych spostrzeżeń w sprawie postawienia pomnika Sobieskiego. Kwota piętnastu tysięcy nie jest wielką na takie dzieło, jednakże za tę cenę każdy artysta wykonać ją może bez poświęceń materyalnych; trafną więc jest uwaga, że jeżeli sprawa prawidłowo prowadzoną będzie, to i nasi artyści chętnie udział w konkursie wezmą i pod sąd publiczny prace swoje przedstawią. Mamy więc nadzieję, że głos wielmożnego pana, który jest także i głosem ogółu, osiągnie pożądany skutek, a świetna Rada miejska sprawę tak doniosłą dla polskiej sztuki i miasta z całą sprawiedliwością przeprowadzi". (Następują podpisy).

Popis uczniów w szkole muzyki p. Heleny Słomkowskiej odbył się w sobotę w lokalu szkolnym. Produkcye uczniów dowodziły starannego kierunku szkoły; na wzmiankę zasługują p. W. Nowicki i panny Orzechowska i Sajewiczówna. Gra ich nacechowana talentem i starannością każe wnosić, że przyniesie w przyszłości młodej szkole pociechę i wyjdzie jej na chlubę

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Bochni odbył się w dniach 5, 6, 7 i 8 bm. pod przewodnictwem krajowego inspektora szkolnego p. Ludomiła Germana. Do matury zgłosiło się 25 abituryentów, tj. 24 uczniów zwyczajnych i 1 eksternista. Z liczby tej po egzamine piśmiennym odstąpiło 2.

Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Zygmunt Lewandowski i Władysław Rasiński; za dojrzałych uznani zostali: Broder Izrael, Tomasz Robiela, Jan Kowalski, Józef Lichtenstein, Idzi Markiewicz, Michał Paczyński, Edward Papée, Leon Romański, Paweł Sulma, Jakób Urbański, Piotr Zaczek, Karol Hebda; z jednego przedmiotu mają poprawić po wakacyach: Stefan Goyski, Jan Krzysiak, Jan Mikosz, Roman Sypek, Wojciech Woźniczka; reprobowano na rok 4 abituryentów.

Towarzystwo ratunkowe. Z dniem 8-go maja b. r. rozpoczęło Towarzystwo ratunkowe swoją czynność. Od dnia otwarcia aż do końca miesiąca udzielono pomocy lekarskiej w 94-ech wypadkach, mianowicie: W lokalu Towarzystwa 27 razy, na ulicy 20, w mieszkaniach prywatnych 21 razy. Do szpitala odwieziono wozem Towarzystwa 26 razy. Na każde wezwanie czy to osób prywatnych, czy też władz, spieszono z pomocą, z wszelkimi do doraźnych wypadków potrzebnymi przyrządami. Ciężko chorych, pozbawionych należytej opieki w domu odsyłano do szpitala wozem ratunkowym, który oddaje te dobroczynne i zbawienne usługi, że mając nosze umieszczone na pasach, nie daje uczuć choremu wstrząśnień podczas jazdy. W tym krótkim czasie dość licznie używano pomocy stacyi, czynności jej z każdym dniem się wzmagają i coraz więcej szerokie koła publiczności zwracają się o poradę w nagłych wypadkach, co jest najlepszym dowodem potrzeby istnienia tej instytucyi, a humanitarny jej cel okazał się przez niedługi czas jej istnienia w niejednym wypadku. Mimo tego jednak ilość członków wspierających nie przybywa w stosunku do rozwoju i potrzeb Towarzystwa. Dlatego też ośmielamy się zaapelować do ofiarności obywateli miasta Lwowa, aby zechcieli jak najliczniejszem przystąpieniem na członków wspierających dopomódz usiłowaniom Towarzystwa.

Wkładka roczna wynosi 1 złr., kto jednorazowo składa 25 złr. staje się członkiem dożywotnim, 50 złr. członkiem założycielem.

Zgłoszenia przyjmuje się w lokalu Stacyi Ratunkowej w ratuszu.

Dalszy wykaz członków wspierających: członkowie dożywotni z wkładką 25 złr.: ks. Jerzy Czartoryski, ks. Marya Czartoryska, p. Samuel Horowitz, p. Kazimierz Tchórznicki, p. Mniszek Tchórznicki, c. k. Wysoki Sąd krajowy. Z wkładką roczną 10 złr. p. Gnoiński J. poseł na sejm. Członkowie wspierający rocznie: J. E. feldm. porucznik Juliusz Butternek, pułkownik sztabu gener. Ludwik Fischer Colbrie, kapitan Jan Czarnecki. pp.: Aschkenazy Zygmunt, profesor dr. Balasits August (2 złr.), dr. Balko Aleksander, dr. Byk Emil, Barlewy Marek, Bariewicz Marya, Birecki Bolesław, Blumenfeld Fr., Berger Bern., Baczewski Arn., dr. Bett Maks, Czapelski Kazimierz, ks. Wanda Czartoryska, Dołżyński Kazimierz, Dumask A., prof. dr. Głąbiński Stanisław, Feigel Ludwik, Głąbińska Marya, Hendrich Leopold, dr. Huckel Władysław, Hescheles Leon, Hoppen Herman, dr. Herschmann Edward, Jędrzejowski Franciszek, Jędrzejowicz Edward, Karlsbad Izydor, Kolischer Kazimierz, Kostro-Rawicz Władysław, Korzeniowski Ignacy, dr. Kalina Antoni, dr. Łoziński August, dr. Łuczkiewicz Kazimierz, Lewakowski Aleksander, dr. Landau Fryderyk, Lipiński Roman, Longchamps Bog., dr. Lachowicz Bronisław, Mościsker Seinwel, Maksymańska Antonina, Michalski Michał radny miasta (32 złr.), Milski Aleksander, Miłaszewski Jan, Mokrzycki Wit., Morawiecki Kazimierz, Mravincsics Czesław, Mendrochowicz Wiktor, Neveceral Fr., starszy wet. wojs., Nartowski Antoni, profesor Niedźwiedzki J., Nowicki Maks., Ośmiałowski St., dr. Opolski Wiktor, Pamuła Fr., Pizar Władysław, Praun Paweł, Padewski Józef, Rand Leon (32 złr.), Rudkowski Wojciech, Rappaport Arnold, dr. Rucker Jan (5 złr.), Rudyńska Marya, Rudyński Jan, Resl Włodzimierz, pułkownik Schedivy Edmund, dr. Szulisławski Adam, Silberstein Ad. (2 złr.), Smien Rudolf, Szydłowski Marceli, Sekler Wil., dr. Szydłowski Henryk, Szawłowski Tadeusz, Sobek J., Świerżawski Stefan, dr. Sochanik Stanisław, dr. Smutny Karol lekarz sztabowy, Szubert Roman (5 złr.), Teppa Michał, Wolken Salomon, dr. Weiss Ad. i Weiss J. dentysta.

Corso warszawskie. Z Warszawy piszą nam: Od dawna już żaden pomysł nie obudził tak wielkiego zainteresowania się w mieście, jak corso kwiatowe, urządzone na rzecz Towarzystwa dobroczynności przez komitet, na którego czele stanęła księżna Jerzowa Radziwiłłowa. Już dawno w parku Łazienkowskim nie było takiego tłumu, żądnego zabawy i zobaczenia czegoś zupełnie dlań nowego. Corso kwiatowe to pierwsza tego rodzaju zabawa w Warszawie i temu też tylko przypisać należy, że niesforna zwykle publiczność warszawska, zachowywała się w tym wypadku bardzo przyzwoicie; ład i porządek panował wzorowy, głosy, jakie wychodziły z tłumu, nie przypominały zwykłej żywiołowej hałaśliwości, żarty i dowcipy nie potrącały o brutalność.

Letni piękny dzień, który w uśmiechach wstał nad miastem i trwał pełen słonecznej pogody pod jasnem lazurowem niebem, zachęcał wszystkich do wzięcia udziału w zabawie, umacniał nadzieję, że corso kwiatowe odbędzie się bez przeszkody. W godzinach popołudniowych zapanowała na ulicach dziwna pustka, znak nieomylny, że coś się w tej ciszy przygotowuje, że wkrótce zapanuje ruch niemal gorączkowy.

I rzeczywiście koło godziny szóstej Aleje Ujazdowskie zaroiły się, zaczęto po bokach tworzyć szpaler, a wśród publiczności ukazały się pierwsze zwiastuny zabawy: róże w butonierkach u panów, bukiety i bukieciki w rękach pań. Oczekiwanie, pełne niecierpliwości i ciekawości, spotkała wkrótce nagroda. Przed godziną siódmą zaczęły powozy wjeżdżać do parku, a była to jedna chwila spokoju i swobody, pozwalająca na krążenie po alejach i wybór dogodnego miejsca.

Tłum rósł z minuty na minutę i w sposób niedostrzeżony, pod kasztanami utworzyła się galerya żywa. Przejażdżka po parku stała się prawie niemożliwą. Pojazdy posuwały się tylko zwolna noga za nogą, a do tego łańcucha przybywały co chwila nowe ogniwa, zarzucone kwiatami, rozjaśnione letniemi jasnemi toaletami.

Lecz oto przed trybunami przesuwa się zwolna pojazd hr. Pusłowskiej, cały pokryty snopami słomy i polnemi kwiatami, a parasolka z nich zwraca na siebie uwagę. Odznaczono go nagrodą pierwszą na dowód, że artystyczny smak może z paru kwiatków uczynić dzieło sztuki tam, gdzie brak gustu nie wydobędzie efektu nawet kosztem zrabowania całego ogrodu.

Za tym pojazdem sunie stylowy jesionowy amerykan, którym powozi właścicielka pani Ochorowiczowa, przybrany w róże, a nad nim roztacza się przepyszny parasol z niezapominajek. Ekwipażowi temu przyznano nagrodę tem słuszniej, że tak amerykan jak i ornamentacya kwiatowa są pomysłu właścicielki i pod jej okiem wykonane.

Dogcartem, całkowicie przybranym w chabry i róże żółte — barwa Potockich — powozi hr. A. Potocki. Przodem dojeżdżacz z trąbką, dwóch foryssiów konno, tuż za nim ukazuje się brek Eugenii Augustowej hr. Potockiej, przybrany w te same kwiaty. Publiczność przywitała pojazdy te oklaskiem i deszczem kwiatów.

Odznaczony nagrodą trzecią zaprzęg p. Feliksa Dziechcińskiego przybrany nadzwyczaj gustownie w maki polne i oryginalny parasol.

Dalej ciągną szeregiem powozy: hr. ordynatowej Zamoyskiej, przybrany w polne kwiaty i trawy; hr. Józefa Potockiego w chabry i róże; hr. Branickiego z Wilanowa w różowe głogi; hr. Tyszkiewicza w róże i bratki. Ogólną uwagę zwraca na siebie *panier* panny Dernałowiczównej, wspaniale przybrany w chabry, niezapominajki i trawy zielone. Lecz oto na trybunie i wśród publiczności powstaje śmiech szalony. Jakiś dowcipniś przybrał dorożkarza w liście sałaty, a trzeba wiedzieć, że dorożkarzy naszych nazywamy bardzo często „sałatą". Z olbrzymiej masy powozów trudno wymienić wszystkie, nie mogę pominąć jednak milczeniem jednego, który się spotkał z serdecznym poklaskiem ogółu. Był skromnie przybrany w amarantowe wstążki i białe róże. Wyszczególniał się również wóz alegoryczny *Kuryera Warszawskiego* z Gutenbergiem i postaciami muzyki, poezyi, sztuki, teatru, handlu, heroldów reklamy i drukarzy.

Kiedy mrok zaczął zalewać powietrze, batalia kwiatowa rozpoczęła się na dobre. Bombardowano z umiarkowaną swobodą przejeżdżające powozy i odbierano nawzajem wonne pociski.

W całości był smak, elegancya, fantazya w doborze barw, dowcip w pomyśle i zręczność w wykonaniu.

Zabawa taka ma zupełną racyę bytu. Rozrywka, jako wytchnienie po pracy, jest dla człowieka konieczną, a im jest szlachetniejszą, im więcej w sobie idealnego zawiera pierwiastku, tem doraźniej oddziaływa na złagodzenie obyczajów, wyrabia smak, a wzbudzając podnioślejsze porywy, obrzydza masom szynkowniane *circences* i zobojętnia złe wpływy.

Pani Modrzejewska w obronie Polski. Przed kilku tygodniami zrobiliśmy krótką wzmiankę, że pani Helena Modrzejewska na kongresie kobiecym w Chicago reprezentować będzie niewiasty polskie. Artystka nasza wywiązała się z tego trudnego zadania dzielnie, jej mowa zrobiła silne wrażenie i przyjętą została z wielkim zapałem przez kilkutysięczną publiczność Prasa amerykańska oddaje jej najwyższe pochwały za dzielne i śmiałe wystąpienie w obronie Polski, bo trzeba wiedzieć, że pani Modrzejewska nietylko w sposób świetny potrafiła przedstawić niewiastę polską, jej prace, patryotyzm i poświęcenie dla Ojczyzny, lecz nadto korzystając z nadarzającej się sposobności nakreśliła przed Amerykanami wierny obraz prześladowanej i umęczonej Polski, a uczyniła to w sposób tak rozczulający i przemawiający do serca, iż licznie zebrane panie nie mogły się powstrzymać od łez.

Gazeta chicagoska *Herald* opisując jej występ pisze pomiędzy innemi:

„Gwiazdą dzisiejszego wieczoru była bezsprzecznie pani Helena Modrzejewska, wymowna obrończyni niewiast polskich. Po mistrzowsku spełniła swe zadanie. A kiedy wygłosiła ostatnie zdanie: „Polska matka wyczekuje zmartwychwstania, i jeżeli jest sprawiedliwość na ziemi, czekać nie będzie na próżno" - nastąpiła chwila uroczystego milczenia i następnie zatrzęsła się sala od hucznych oklasków, jakich publiczność w dowód współczucia dla polskiej niewiasty nie szczędziła. Była to scena — jak pisze ta sama gazeta — warta pędzla największego malarza".

Treść mowy p. Modrzejewskiej jest następująca: W pierwszej części swej mowy przedstawiła dzisiejsze położenie polskiej niewiasty, jej pracowitość i energię. Odwaga, pilność w gospodarstwie domowem, patryotyzm i cierpliwość — oto charakterystyczne przymioty Polki.

W części drugiej przedstawiła nasza artystka polską niewiastę z historyi, mniej więcej w następujących słowach:

„Ale wróćmy w myśli do siedemnastego stulecia. Co za przykłady z życia niewiast odbijają się w mej pamięci z kart historyi! Widzę przez pomrok wieków młodą, śliczną oblubienicę i jej mężnego oblubieńca. Co dopiero wrócili z kościoła i stoją na werandzie dworku. W ich oczach świecą łzy szczęśliwości, ich ręce splecione pospołu, poglądają jedno na drugie w milczeniu, z wielkiem i uroczystem pytaniem w oczach, obawiając się, ażeby mową nie złamali uroku rzadkiej radości dwóch najzupełniej harmonijnych dusz. Z domu dolatuje wesoły głośny śmiech i muzyka do ich uszu, lecz zdaje się, że ich nie słyszą. On czule obejmuje ramionami jej kibić i szepce słowa miłości, wtem nagle podnosi głowę i słucha... Co to? Z dala dochodzi ledwie dosłyszalny odgłos, tętent koni, potem brzęk pałaszy, a w kilka minut później oddział wojowników galopem wpada na dziedziniec. Oblubieniec otrzymał wezwanie i czyta je w milczeniu, lecz z wyrazu jego twarzy i niepojętego smutku malującego się w jego oczach, ona odgaduje, że to

jest wezwanie, aby ją opuścił i poszedł z drugimi na pole bitwy.

Opuścić ją i to zaraz? Jej twarz staje się śmiertelnie blada, lecz żadnych łez nie widać w oczach. Wyciąga do niego ramiona, pada mu na piersi, a potem robiąc znak krzyża nad jego głową mówi głosem pewnym: „Idź w imię Ojca, Syna i Ducha świętego.“ I rozłączyli się. On udaje się na pole bitwy śmielej niż kiedykolwiek. Ona pozostaje w domu oddana modlitwie i obowiązkom domowym, zawsze cierpliwa, pilna, skrzętna, z jedyną tylko pociechą, jaką czerpie z religii, dumy narodowej i nadziei zobaczenia swego małżonka jak najprędzej. Lecz musi on przyjść do domu okryty chwałą, bo inaczej wolałaby go widzieć w grobie. Religia i jej Ojczyzna przedewszystkiem — potem dopiero miłość.

Taką jest matka Polka.

Inny obraz sam mi się nasuwa. Pewna młoda matka, pozostawiona sama z swym pięcioletnim synkiem, po rannym pacierzu i śniadaniu wypuszcza go na dziedziniec. Stary żołnierz okryty bliznami czeka na niego. Trzyma w ręku dwa pałasze, jeden z nich prędzej możnaby nazwać zabawką dziecinną, lecz zrobiony jest z ostrej, twardej stali. Chłopiec bierze swój mały pałaszyk, obaj stoją w pozycyi i lekcya szermierki się rozpoczyna. Matka siedzi spokojnie, uważając na swego małoletniego synka, chwilami przestrasza się, lecz z uśmiechem zadowolnienia na ustach. Od czasu do czasu weteran daje wskazówki małemu szermierzowi. „Zakryj swoją głowę — twój bok — nie! to nie dobrze — spróbój jeszcze raz — nie w ten sposób — dawaj baczność, bo tnę“. I ciął. Chłopiec blednie z przestrachu. Matka przybiega i obwiązuje jego lekką ranę. Stary wojak uniewinnia się, lecz ona tylko powiada: „Dobrześ zrobił; on na drugi raz się poprawi.“ I znowu siada pomiędzy służącemi, przędzie, szyje lub haftuje szaty kościelne. Rozmawia z dziewczętami, opowiada im legendy, historye o bitwach, lub czyta im nowy testament i żywoty Świętych. Po skończonej pracy wszyscy gromadzą się na wieczorne modlitwy i śpiewy.

Takie życie musiało koniecznie rozwinąć zmysł odpowiedzialności, poczucia obowiązku, władzy i czystości. Te próby i doświadczenia, ciążące na niej od wieków, zaprawiały jej charakter, a ich skutki są tak głęboko zakorzenione, tak wyraźnie zaznaczone, że nie mogą być wymazane przez ekonomiczne ani społeczne zmiany lub polityczne rewolucye. Najlepszym dowodem, że tradycya przeszłości jeszcze żyje w sercu polskiej niewiasty, jest udział, jaki ona brała w naszej nieustającej walce o niepodległość.

Gdy zły duch trzech sąsiednich państw monarchicznych nakłonił je do utworzenia tak zwanego świętego przymierza w celu zmiażdżenia i rozdarcia w kawałki naszej nieszczęśliwej Ojczyzny, która wówczas była jedyną reprezentantką samorządu i osobistej wolności, gdy państwa ościenne, nie kontentując się zaborem i podziałem Polski, rabowały i plądrowały nasz kraj od końca do końca, przeszywając, że tak powiem, duszę naszego życia narodowego, burząc nasze narodowe instytucye, prześladując język i religię, zamykając wszystkie bramy dla naszej cywilizacyi i postępu; gdy nasi mężowie, wyczerpani wojną i klęskami, popadali w rozpacz i tracili serca, wtedy to polska była niewiasta, która niby Anioł Stróż stała przy drzwiach ich sumienia. Ona to dodawała im otuchy; nastawała na nich, zawsze gotowa położyć w ofierze życie dla dobra i w obronie niepodległości swej Ojczyzny. Ona to uczyła swych synów, jak mają zwalczać wrogów, ona przechowała tradycyę honoru, patryotyzmu, męztwa i czystości obyczajów, nie pozwalając sobie ani chwili na odpoczynek, lecz z zadziwiającą wytrwałością i pomimo kul, łańcuchów i Syberyi i co najgorsza — pomimo batoga, którym często na wieczną hańbę rządu rosyjskiego odbierała chłostę.

Nasi wrogowie grubo się mylą, gdy myślą, że mogą zabić polski patryotyzm. Dopóki jedna polska niewiasta żyć będzie, dopóty też i Polska nie umrze, a im więcej nas prześladują, tem lepiej dla nas teraz. Być może, że zasłużyliśmy na karę za grzechy i błędy w przeszłości, musimy zapłacić tę karę, i Bóg jeden wie, z jakiem wysileniem ją odpłacamy.

Pewien francuski pisarz, Pherbulis, w jednem z swych dzieł powiada, że najlepszą rzeczą w Polsce są matki polskie. Powiedział prawdę. Ja korzystając ze sposobności danej mi przez ten kongres szlę im przez ocean poselstwo, — poselstwo szacunku, miłości i czci.

Świat wie o rzymskiej i greckiej matronie, ja ośmielam się żądać miejsca dla polskiej matki zaraz obok nich.

Gdy francuski malarz Horacy Vernet proszony był przez cara Mikołaja o wymalowanie epizodu z ostatniej walki pomiędzy Polską a Rosyą, odpowiedział mu: „Wasza cesarska Mość raczy wybaczyć, nigdy nie malowałem Chrystusa na krzyżu“. I miał słuszność. Polska została ukrzyżowaną, lecz czyż tam nie było matki klęczącej pod krzyżem na Golgocie, wyczekującej cierpliwie zmartwychwstania? I czyż i dziś nie wyczekuje polska matka cierpliwie i nie modli się o zmartwychwstanie?

Czyż na zawsze czekać będzie? O nie, jeżeli jest jeszcze sprawiedliwość na świecie, napróżno czekać nie będzie“.

Ze Stanisławowa donoszą: Pani Ozarkiewiczowa z Sielc pod Stanisławowem wręczyła posłowi sejmowemu drowi T. Okuniewskiemu adres z podpisami Rusinek ze Stanisławowa i okolicy, jako dowód uznania i podziękowanie za podniesienie w sejmie krajowym sprawy założenia żeńskiego gimnazyum w Galicyi. Adres podpisało przeszło 100 pań.

Rada miejska w Przemyślu na wniosek ks. D. Paszyńskiego uchwaliła jednomyślnie polecić magistratowi, aby odniósł się do Wydziału krajowego z żądaniem oddania nadzoru nad chorymi i pielęgnowanie ich w szpitalu przemyskim zgromadzeniu Sióstr miłosierdzia.

Piorun. W Stryjówce, w powiecie zbaraskim, dzieci, które pasły bydło, schowały się przed deszczem do stodoły. Wtem nagle w stodołę tę uderzył piorun i zabił jednego pastuszka na miejscu, dwom innym zaś poraził nogi.

Zmarli. Mikołaj Bojarski, inżynier Namiestnictwa, umarł w Przemyślu. — Aleksander Staszkiewicz, kapitan rachunkowy pierwszej klasy, umarł w Przemyślu. — Jadwiga ze Stokałów Rogalska, żona pocztmistrza w Probużnej, zmarła w 26 roku życia. Śp. zmarła odznaczała się niezwykłą dobrocią serca i słodyczą w obejściu.

Stan powietrza. Termometr + 13° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 16 stopni Reaum. Barometr 758. Spada. Dzień piękny, pogodny. Wczoraj była burza wietrzna bez deszczu.

W Krakowie występowała na tamecznej scenie panna Irena Trapszówna, artystka teatrów warszawskich. Publiczności krakowskiej podobała się nadzwyczaj, lecz wyborne wrażenie i wspomnienie, które pozostawiły po sobie występy tej artystki, zamąciła dziecinna i niesmaczna owacya, urządzona przez grono młodzieniaszków, po czwartkowem przedstawieniu. Mianowicie wyprzęgli oni konie i wprzęgłszy się sami do powozu, odwieźli artystkę do domu. Możemy tych panów zapewnić — pisze *Czas* — że nawet w ekscentrycznej Ameryce nie wyprzęga się już koni, nawet na prawdę wielkim artystkom. Artystce prawdziwej nie sprawią przyjemności podobne owacye.

Ofiary. Na rzecz szkoły ludowej nadesłał nam 2 złr. dr. K. z Woronianki; odesłaliśmy p. T. Romanowiczowi, prezesowi Koła męskiego tego stowarzyszenia. — P Kazimierz Safianowicz z Przemyślan nadesłał nam 1 złr. na rzecz kościoła N. M. B. w Kochawinie. Odeszlemy ks. Trzopińskiemu w Kochawinie, poczta Żydaczów.

W magazynie mód.

— Poradź-że mężu, który mam kupić kapelusz, żeby najbardziej odpowiadał mojej głowie!

— Kup słomiany.

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze hrabiego Skarbka: „Sprawa Clemenceau“, dramat w 5 aktach Dumasa i d'Artois. Piąty gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich. — Jutro we wtorek w teatrze hr. Skarbka: Przedstawienie składane na dochód chorego artysty sceny lwowskiej, p. Tadeusza Skalskiego.

W teatrze letnim produkcye magiczne Chevaliera Thorna.

Literatura i Sztuka.

* **Smigus.** Dwa ostatnie numera tego humorystycznego dwutygodnika z dnia 1 i 15 b. m. są przewyborne. Tryskają humorem i dowcipem, i nawet największego hypochondryka pobudzić muszą do szczerego śmiechu. Każdy z numerów przyozdabiają piękne i pełne humoru rysunki i karykatury ołówka pp Tepy i Kruszewskiego. W ostatnim numerze z dnia 15 b. m. czytelnicy *Śmigusa* spotykają się ze swym dawnym znajomym p. Balsambaumem, który od pewnego czasu zamilkł i nie opowiadał swych ciekawych i oryginalnych przygód. Do numeru tego dołączony jest dodatek z nutami, który zawiera piękny marsz żałobny, kompozycyi p. Barańskiego, poświęcony cieniom Lenartowicza. Obszerny dział satyryczno-humorystycznych korespondencyi dopełnia numeru. Dla miłośników zagadek zamieszczone są szarady do nagrody.

* **Przewodnik hygieniczny**, wychodzący w Krakowie dwa razy na miesiąc pod redakcyą czcigodnego dr. Henryka Jordana zawiera w zeszycie ostatnim z 13 czerwca następujące artykuły: O stosunkach zdrowotnych w mieście Lwowie w r. 1892; O ćwiczeniach fizycznych ze stanowiska lekarskiego przez dr. Cybulskiego; Dział statystyczny; Rozporządzenia sanitarne; Rozmaitości; Nadesłane do Redakcyi; Korespondencya. *Przewodnik* jest pismem znakomicie redagowanem i zawiera zawsze mnóstwo interesujących wiadomości z zakresu hygieny. Polecamy go zwłaszcza naszemu nauczycielstwu ludowemu, dla którego cena zniżona jest do jednej trzeciej części, t. zn. że wszyscy inni prenumeratorzy płacą 3 złr., zaś nauczyciele ludowi 1 złr. rocznie wraz z przesyłką. Adres: ul. Wiślna 5.

Sport.

Wyścigi konne w Krakowie.

Zjazd hodowców koni na wyścigi olbrzymi. Przybyło ich mnóstwo ze wszystkich stron Europy. Mniej interesuje się wyścigami publiczność krakowska, gdyż w sobotę mimo prześlicznej pogody, trybuny i loże słabo były obsadzone. Arcyksiążę Otton, który zapowiedział swój przyjazd, nie przybył. W sobotę było siedm biegów. Wyścigi rozpoczęły się o godzinie 3 m. 25, a skończyły o pół do siódmej.

W pierwszym biegu, o nagrodę Krakowa (1200 zł.), stanęły do startu 4 konie: 4letni gniady ogier Fr. ks. Auersperga „Solitaire“, 3letni gniady ogier Zdenki hr. Kinskiego „Korszak“, 3letnia gniada klacz jenerała Kodolitscha „Diadem“ i 3letni kaszt. ogier Rudolfa hr. Kinskyego „Ritter Pasmann“. — Pierwszy stanął u mety „Ritter Pasmann“, a następnie „Korszak“, „Diadem“ i „Solitaire“. Totalizator za 5 zł. płacił 28 zł.

W biegu drugim o nagrodę Rudawy (1500 zł.) stanęły do startu tylko dwa konie, tj. „Polanka“ 4letnia gniada klacz St. hr. Siemieńskiego i „Tęcza“ 4letnia kasztanowata klacz Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa. Pierwsza stanęła u mety „Polanka“ o trzy długości konia. Totalizator za 5 zł. płacił 11.

W biegu trzecim o nagrodę dyrekcyi (5000 zł.) stanęły do startu 3 konie: „Allégresse“ skarogniada klacz Ant. hr. Apponyiego, „Viola“ kasztanowata klacz Stan. hr. Siemieńskiego i „Panama“ kasztan. klacz Lud. hr. Trautmannsdorffa. U mety stanęła pierwsza „Panama“, następnie „Allégresse“ i „Viola“. Totalizator za 5 zł. płacił 8.

W biegu czwartym o nagrodę 1800 zł. startowały 3 konie. Pierwszy przybył do mety „Achilles“ p. Z. Uechtritza, druga „Calypso“ p. A. Egyediego, trzeci „Eikenogen“ p. M. Keczera. Totalizator za 5 zł. płacił 14.

W biegu piątym, sprzedażnym, o nagrodę 1200 zł., startowały 4 konie. Pierwszy przybył do mety „Orchidee“ M. hr. Esterhazego, drugi „Pojacza“ br. Erlangera, trzeci „Dawncansir“ hr. Fürstenberga czwarty „Alom“ p. Bottka. Totalizator za 5 zł. płacił 19. Zwycięzca licytowany nie znalazł nabywcy.

Bieg szósty o nagrodę Wisły 1200 złr. Startowało pięć koni. Pierwszy przybył „Cartelieri“ ks. F. Auersperga, drugi „Somlo“ hr. M. Esterhazy'ego, trzeci „Vihar“ Comp. J. M., czwarty „Stróż“ br. L. Erlangera, piąty „Moritz“ hr. Z. Kinsky'ego. Totalizator za 5 złr. płacił 10.

Bieg siódmy oficerski „Steeple-chasse“ o nagrodę 1100 złr. Startowało 8 koni. Pierwszy przybył „Radovan“ por. B. Lazara, drugi „Titus“ rotm. Lindenburga, trzeci „Eudora“ por. hr. Stahrenberga, czwarty „Serenity“ por. hr. Lasockiego. Totalizator za 5 złr. płacił 11.

* * *

Wczoraj drugi dzień wyścigów wypadł świetnie. Sprzyjała im prześliczna pogoda, to też korzystając z niej i dnia świątecznego, tłumy publiczności zapełniły plac wyścigowy. Ruch na nim panował ogromny. Powozów były setki, loże i trybuny wszystkie szczelnie zapełnione publicznością. Biegów było siedm.

W pierwszym (bieg sprzedażny, nagroda 1200 zł) startowały cztery konie; og. „Puchner“ ks. Auersperga; og. „Pirat“ Wład. Schindlera; kl. „Pearless“ Fel. Scazighiny; og. „Waldmeister“ hr. Mik. Esterhazy'ego. Do mety pierwszy przybył „Puchner“, drugi „Pirat“. Zwycięzcę kupił na placu porucznik Giżycki za cenę 2300 zł. Totalizator wypłacał za 5 zł. 12.

W biegu drugim o nagrodę Wawelu (4000 zł. — 3000 pierwszemu, 700 drugiemu, 300 trzeciemu) startowały cztery konie, które przyszły do mety w następującym porządku: 1) og. „Intrigant“ hr. Rud. Kinsky'ego; 2) og. „Achiles II“ bar. Zygm. Uechtritza; 3) kl. „Daphne“ por. bar. Ludw. Erlangera; 4) og. „Kiemlicz“ Stan. Sonnenberga. Totalizator wypłacał 9 zł. za 5.

Do biegu trzeciego (o nagrodę prezesowską 2000 zł., z których 1700 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu) stanęła tylko hr. Jana Tarnowskiego kl. „Telimena“, która też wyciągniętym kłusem obiegła przestrzeń turfową i wzięła całą nagrodę. Totalizator naturalnie był w tym biegu nieczynny.

W biegu czwartym (Handicap tatrzański o nagrodę 4000 zł., z których 3500 zwycięzcy, 500 zł. drugiemu), startowało sześć koni. Przybyły do mety w następującym porządku: 1) og. „Nigaud“ hr. Rud. Kinsky'ego, 2) og. „Benczur“ br. Zygmunta Uechtritza; 3) og. „Filko“ Art. Egyedi; 4) kl. „Telimena“ hr. Jana Tarnowskiego; 5) kl. „Volosca“ Fel. Scazighiny; 6) kl. „Jutrzenka“ hr. Jana Tarnowskiego. — Totalizator wypłacał 20 zł. za 5 zł.

W biegu piątym (o nagrodę rządową 2300 zł., z których 2000 zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi) startowały cztery konie. Przybyły do mety w następującym porządku: 1. og. „Radost“ hr. Rud. Kinsky'ego; 2. tegoż og. „Korszak“; 3. og. „Guschelbauer“ hr. Mik. Esterhazy'ego; 4) og. Vielleicht hr. Siemieńskiego. — Totalizator wypłacał 14 zł. za 5.

W biegu szóstym (Nagroda dam. Bieg z płotami, panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 1000 zł. gotówką, z których nagroda honorowa i 700 zł. zwycięzcy, 200 zł. drugiemu, 100 zł. trzeciemu koniowi) startowało pięć koni. Do mety przybyły: 1) por. hr. W. Stahremberga og. „Harald“, znany z wyścigu dystansowego Wiedeń - Berlin (jeździł właściciel); 2) por. Rud. Waclawiczka kl. „Kaczer“ (jeździł właśc.); 3) por. br. Lud. Erlangera kl. „Vain - glory“ (jeździł por. Miklosz); 4) hr. Zd. Kinsky'ego og. „Moritz“ (jeździł hr. Chorinsky); 5) por. hr. Ledebura wał. „Arbitrator“ (jeździł właściciel). Przy ostatniej przeszkodzie por. Waclawiczek dopędził por. hr. Staremberga, który do tej chwili świetnie bieg prowadził, skutkiem czego obaj prawie równocześnie do mety przybyli. Przeciw orzeczeniu sędziów, przyznającemu Stahrembergowi pierwszą nagrodę, Waclawiczek założył protest, sędziowie jednak orzeczenie swe utrzymali w mocy. Totalizator wypłacał 19 zł. za 5.

W biegu siódmym (nagroda miasta Krakowa *Steeple-chase Handicap* 1200 zł., z których 1000 zł. zwycięscy 200 zł. drugiemu koniowi) startowały trzy konie, które przybyły do mety w następującym porządku: 1) og. „Pogànyló“ hr. Maur. Esterhazy'ego; 2) og. „Utolsó“ Art. Egyedi; 3) wał. „Roy“ por. hr. Kar. Paara. Totalizator wypłacał 7 zł. za 5.

Wyścigi wczorajsze skończyły się o godzinie 7ej wieczorem, poczem wśród tłumów publiczności, zalegającej ulice, nastąpił powrót do miasta i defilada powozów, pomiędzy którymi wiele odznaczało się elegancyą i pięknym zaprzęgiem.

* * *

Wyścigi konne w Wiedniu. — Dzień ósmy 6go czerwca.

Pomimo słoty zgromadziło się stosunkowo dużo publiczności. Pierwszym z ważniejszych biegów był wyścig o nagrodę rządową 5000 złr. dla koni trzyletnich; meta 2000 metrów. Hr. T. Festeticsa klacz kaszt. „Dornröschen“ po „Fenek“ od „Dirndl“, 51 i pół kilogram. 1. P. N. v. Keczery og. gn. „Gourmand“ 60 klg. 2. Biegało koni 8. Tak więc zwycięzca austryackiego Derby w dziesięć dni później pobity był prawie o długość konia przez klacz, która w owym biegu była trzecią; prawda, że za tamte zwycięstwo nosił nadwagę 7 klg., która razem z różnicą wagi między ogierem a klaczą przyjętą, wyniosła 8 i pół klg.

Handicap, 1000 złr. zwycięzcy, 200 złr. drugiemu koniowi, meta 1000 metr. wygrał — jak to już donieśliśmy w kronice jednego z ostatnich numerów *Przeglądu* — hr. E. Baworowskiego ogier kaszt. 4 letni „Oligarch“ po „Milon“ od „Olivette“. Drugim był hr. A. Apponyi'ego og. gn. 3 l. „Massenet“. Biegało koni 11.

Do biegu myśliwskiego młodzieży (Jugend-Steeple-Chase), nagroda 2000 złr. zwycięzcy, 300 złr. drugiemu koniowi, meta 4000 metrów, stanęło koni 4. P. A. Drehera ogier kaszt. 4 letni „Dornbusch“ po „Vederemo“ od „Dolly Dinkey“ 1. Hr. E. Degenfelda klacz deresz. 4 let. „Silverhair“ 2. Hr. A. Esterhazy'ego wałach kasztan. 4 l. „Igen“, zwycięzca wielkiego biegu w Pressburgu, utknął na ostatniej przeszkodzie i zaledwie zdołał osiągnąć trzecie miejsce.

Dziewiąty dzień wyścigów konnych w Wiedniu 8go czerwca,

odbył się przy prześlicznej pogodzie i licznym udziale publiczności. Taurus Handicap; 3000 złr. zwycięzcy, 500 złr. drugiemu koniowi. Meta 2400 mtr. Biegało koni 11. Hr. Z. Kinsky'ego ogier gniady 3 l. „Korszak“ po „Cambusier“ od „Cimbria“ 1. P. A. v. Pechy'ego og. kaszt. 3 l. „Crakshot“ 2. Totalizator płacił 41 złr. za 5.

Nagroda Hastingsa, bieg sprzedaży. 2000 złr. zwycięzcy, 300 złr. drugiemu koniowi dla koni dwuletnich; meta 1000 mtr., biegało koni 8. Hr. A. Apponyi'ego klacz skgn. „Allegresse“ po „Abonnent“ od „Allegra“ 1. Jen. A. v. Kodolitscha kl. kaszt. „Jevel“ i p. M. v. Szemere ogier skgn. „Juckpulver“ zrobiły o drugie miejsce tak zw. martwy bieg, tj. przybyły równo.

Nagroda Reichenau, bieg z płotami. 3000 złr. zwycięzcy, 500 złr. drugiemu koniowi; meta 2400 metrów. Hr. M. Esterhazy'ego ogier kaszt. 4 letni „Poganylo“ po „Balvany“ od „Borealis“ 1. Księcia Fr. Auersperga ogier gniady 4 l. „Solitaire“ 2. Biegało koni 4.

* * *

Por. Hr. Józef Lasocki 1 pułku ułanów zgłosił kolory: kurtka żółta w grochy ciemno-niebieskie, czapka żółta.

* * *

Przy licytacyi roczniaków czystej krwi P. A. Baltazzi, która się odbyła w Napagedl dnia 31 maja zakupiono kilka koni do stajen galicyjskich a mianowicie: P. W. Schindler kupił ogiera kaszt. po Zsupan od Gamine za 4450 złr. i klacz kaszt. po Zsupan od Miss Fortuna za 1350 złr. Hr. St. Siemieński klacz kasztanowatą po Hastings albo Abonnent od Sugar plum za 1700 złr. i ogiera kaszt, po Abonnent od Ironie za 1650 złr. P. W. Postruski klacz gniadą po Zsupan od Très-chic za 1100 złr. i klacz gniadą po Arcadian od Commencement za 1050 złr.

Najdroższą cenę zapłacił ks. E Fürstenberg za kaszt. ogiera po Zsupan od Engelsburg mianowicie 7500 złr.

Razem sprzedano na tej licytacyi 15 koni jednorocznych za 41.500 złr. co w przecięciu wynosi po 2766 złr. i 66 ct. za sztukę.

* * *

Dnia 4-go czerwca b. r. odbył się w Auteuil pod Paryżem wielki bieg myśliwski paryzki (Grand Steeple chase de Paris) o nagrodę honorową i 120.000 franków; meta 6500 mtr. Wygrał kap. Childe'a ogier kaszt. 4-letni „Skadaddle“ w Anglii urodzony, wychowany i trenowany; drugim tylko o długość szyi był P. C. Blanc'a ogier gn. 5-letni „Surcouf“, urodzony i wychowany we Francyi, który jednak w czasie biegu zakulał. Biegało koni 7.

Dnia 2 czerwca odbył się w Epsom w Anglii bieg o nagrodę zwaną „Oaks“, największą, wyłącznie dla trzyletnich klaczy przeznaczoną. Nagroda wynosiła 4500 funtów szterlingów; meta 2400 mtr. podobnie jak Derby. Biegało 17 klaczy, pomiędzy niemi tylko jedna francuska. Wygrała księcia Portland'a klacz gn. „Mrs. Butterwick“.

* * *

Dnia 8 czerwca b. r. odbył się w Berlinie największy doroczny bieg koni trzyletnich „Union“ (Derby pruskie) o nagrodę 20.000 marek., meta 2400 mt. Od roku 1878 przez dwanaście lat tę nagrodę wygrywały, konie austro-węgierskie; i tego roku poszło ich do Berlina dwoje po te laury, ale dwa „lwy“, bo hr. M. Esterhazy'ego „Nem szabad“, która była czwartą w Derby austr. a wygrała nagrodę dla klaczy (austryackie Oaks) i hr. F. Festeticsa „Duncan“, który był drugim w austryjackiem Derby. Ale tym razem nie udało się austro-węgierskim koniom: wprawdzie tylko o długość głowy końskiej, jednak wyprzedził klacz „Nem szabad“ król. gł. stada w Graditz ogier kaszt. „Geier“. „Duncan“ był piątym. Biegało koni 7. Totalizator płacił 238 mk. za 20; co najlepiej dowodzi, że się zupełnie tego zwycięstwa nie spodziewano. W Berlinie wielki „Jubel“ z powodu, że rok po roku udało się pruskim koniom tę nagrodę przed austro-węgierskimi obronić.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 czerwca.

(*Z*). Rezultat wyborów niemieckich nie zmienił ani na jotę sytuacyi targów pieniężnych, lecz przedłużył o całych dni dziesięć naprężenie, w jakiem znajdują się od początku tego tygodnia. Wprawdzie wiedziano z góry, że w wielu okręgach przyjdzie do ściślejszych wyborów, ale nikt nie przypuszczał, aby ich było takie mnóstwo. Jak dziś rzeczy stoją, nie można przewidzieć, czy rząd niemiecki poniesie klęskę, czy też zwycięży, gdyż liczba wybranych zwolenników reformy wojskowej mniej więcej równoważy liczbę jej przeciwników — zatem aż do ukończenia ściślejszych wyborów nic pewnego wiedzieć nie można. Wszelako już ten rezultat oceniała dziś giełda berlińska korzystnie, podczas gdy wczoraj pod wpływem pierwszych doniesień o rezultacie wyborów w miastach, które jak wiadomo wypadły na korzyść socyalistów, bardzo ponuro oceniała sysuacyę, i obniżyła kursa bardzo znacznie. Dziś powetowały one częściowo wczorajszy spadek, co już jest rezultatem bardzo dodatnim w tak gorączkowym okresie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 339·10, węgierskie 409·75, Anglobanki 150·50, Uniony 254·50, Bankvereiny 122·30, Landerbanki 252·50, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 257·60, Renta papierowa 98·25, srebrna 98·10, austryacka złota 117·40, 4% austr. renta wal. kor. 96·45, węgierska złota 116·—, 4% węgierska renta wal. kor. 94·90, dukat 5·84, 20-frankówka 9·79½, marki 12·04½, ruble 1·30—.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 19 czerwca.

Ruch w handlu zbożowym prawie zupełnie ustał; transakcye bardzo nieznaczne. Ceny więcej nominalne. Spirytus ulega zniżce.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 8·50—8·75, Żyto gotowe 6·50—6·75 Owies obroczny 6·50—6·75, Jęczmień 5.00—5·50, Groch 5·50—6.25, Hreczka 8·00—9·00, Rzepak 12·25—13·00, Wyka 5·50—6·00, Bobik 5·00 do 5·50, Kukurudza 6.10—6·30, Chmiel nowy za 56 kilo 70·00—73·00. Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei got. 14·00—14·50, Anyż 34.00 do 38·00.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 16 czerwca.

Ze względu na rzeczywiste polepszenie się urodzajów, mianowicie pszenicy, chęć sprzedaży była dzisiaj większa, a że młyny ze względu na niskie ceny i trudny odbyt na mąkę wcale nie zdradzają ochoty do kupna, więc sprzedający, nie znajdując odbiorców po cenach dotychczasowych, zmuszeni byli do ustępstw. Pomimo to pszenicy i żyta sprzedano bardzo mało. Zapasy pszenicy zwiększają się tymczasem, gdyż z Królestwa Polskiego dowóz był wczoraj i dzisiaj bardzo znaczny. O ile pszenica i żyto, pomimo niższych cen, napotykały odbyt trudny, o tyle jęczmień kupowano chętnie tak na potrzeby miejscowe, jak na wywóz; to samo dotyczy także owsa.

Płacono: za pszenicę białą od 9·00—9·20, za czerwoną od 9·00—9·50, za żółtą od 9·00 do 9·45; za żyto od 7·50—7·70; za jęczmień browarny od 6·30—6·50, na kaszę od 6·00 do 6·30; za owies od 7·00—7·25. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** zawiadamia, że kasa jeneralnej Dyrekcyi w Wiedniu wypłacać będzie za kupon lipcowy akcyi kolei arcyks. Albrechta kwotę dwóch zł. w srebrze począwszy od 1 lipca 1893. W czasie od 1 do 14 lipca można te kupony eskontować także w Berlinie, Frankfurcie i Monachium, od 15 lipca jednak tylko w kasie jeneralnej Dyrekcyi w Wiedniu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 19 czerwca. Delegacya węgierska przyjęła cały budżet wojskowy, tudzież kredyt okupacyjny.

Wczoraj odbyły się tu trzy zgromadzenia socyalistyczne w sprawie powszechnego głosowania. Dwa z nich odbyły się spokojnie, w trzeciem zaś przyszło do nieznacznej bójki.

Praga 19 czerwca. Wczoraj miał się odbyć mityng robotniczy pod gołem niebem, policya jednak zabroniła go. Robotnicy, w liczbie 1500, próbowali kilkakrotnie zgromadzić się, każdym razem jednak rozpędzała ich policya. W lokalu komisaryatu policyi w Ziżkowie wybili robotnicy wszystkie drzwi i okna, a ilekroć pokazał się oddział policyjny, rzucano nań kamieniami. Ośmnastu policyantów i dwóch socyalistów odniosło rany. Policya uwięziła dwóch socyalistów.

Berno (na Morawie) 19 czerwca. Skutkiem zakazu policyjnego urządzenia zgromadzenia ludowego na „białej górze“ przyszło do starcia między policyą a tłumem. Policyanci, obrzuceni kamieniami, zrobili użytek z broni i ranili wiele osób. Sześciu żołnierzy policyjnych i jeden urzędnik magistratu, odniosło również rany. Komisarz policyi nie mogąc sobie dać rady, zarekwirował oddział kawaleryi. Z tłumu rzucano kamieniami, a nawet strzelano do kawalerzystów, którym w końcu udało się szablami rozpędzić ekscendentów. Ogółem aresztowano 55 osób, między niemi cztery robotnice.

Paryż 19 czerwca. Carnot ma się znacznie lepiej.

W Monpellier umarły wczoraj trzy osoby na cholerę.

Petersburg 19 czerwca. W sobotę podpisano konwencyę handlową między Rosyą a Francyą. Cło na rosyjskie produkta naftowe zniżono o połowę.

Berlin 19 czerwca. Dotychczas wiadomy jest rezultat wyborów w 396 okręgach. Z tego dokonano definitywnych wyborów w 213 okręgach, a w 183 przyjdzie do ściślejszego głosowania. — Między wybranymi znajduje się 50 konserwatystów, 9 kandydatów „Reichspatei“, 81 z centrum i 24 socyalistów.

Rzym 19 czerwca. Przy wczorajszych wyborach do rady municypalnej wybrano 11 klerykałów, a 7 liberałów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 czerwca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. L. Rzepiński ze Złoczowa. J. Lichtenstein z Węgier. Dr. L. Stern ze Złoczowa. M. Szobonya z Węgier. J. Wąsowicz z Malejowic. A. Fuchs z Wiednia. B. Skibniewski z Balic. J. Felgenhauer z Wiednia. L. Cehak z Drohobycza.

HOTEL ŻORŻA. L. Cybulska z Humnisk. B. Ujejski z Wygnanki. Wł. Morawski z Oleszy. J. br. Brunicki z Hryniowiec. Dr. A. Freundlich z Czerniowiec. K. Gutermann z Norymbergi.

HOTEL IMPERIAL. R. br. Jabłoński z Bursztyna. T. Torska z Dunajowa. J. Trzecieska z Dynowa. J. de Gierz, F. Goldenzweig, F. Siegl, S. Rosenthal z Wiednia. M. Podhorodeńska z Żytomierza. J. Komarnicki z Warszawy. A. Goldhamer z Sanoka. E. Pawlikowski z Siedlisk. J. Schnirch z Czerniowiec.

HOTEL METROPOLE. N. Byk z Czerniowiec. Rozalia Ormyzowska z Nadwórny. M. Neudeker z Berna. Franciszek Dobrowolny z Miałk5wkąt. K. Mosydowicz z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Przew. Duchowieństwu, Szan. gronu profesorów wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, kolegom zmarłego wojskowości tudzież wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy okazali tyle dowodów współczucia w tej ciężkiej chwili, składa najserdeczniejsze podziękowanie.

Rodzina ś. p. Włodzimierza Barącza.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 czerwca godz. 2. min. 10.

Akcye kred.	339·—	Gal. oblig. propinacyjne	97·60
Alpiny	54.80	Wied. losy	178·50
Kredyty węg.	409.50	Akcye tyton.	183·75
Anglobanki	150·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·10
Uniony	254·50	Elbethale	237·50
Ludwiki	218·—	Landerbanki	252·20
Nordbany	295·—	Renta zł. węg.	116.10
Lombardy	106·75	Bankvereiny	122.75
Losy tureckie	50·50	Węg. renta p.	94·85
Staatsbahny	308·50	Ruble	1.30.—
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 19 czerwca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216	—	219	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	256	50	259	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	375	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	20	101	90
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	10	110	80
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	50	—	—
„ „ „ 4% „ 41½	98	—	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	—	100	70
„ „ „ 4 „ 56 lat.	98	20	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	50	98	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	103	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	25	—	—
Pożyczka kraj. 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	96	20	—	—
„ „ 4% koronna	96	20	96	90
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa . . .	40	—	42	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.80		5.90	
Napoleondor	9.75		9.85	
Półimperyał rosyjski	9.90		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.30		1.33	
„ „ papierowy . . .	1.29¼		1·31¼	
100 marek niemieckich	60.—		60·50	

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.